

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

SIERPIEŃ 2024

NR 226

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 8(226)

ROK XX

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 5 zł w tym 5% VAT



Fot. Eryk Tohl

Zdzisław Franciszek Bazylewicz – „Zew natury” (fragment), olej, płótno, 120x80 cm, 2019

W NUMERZE:

- 3 ODDAĆ HOŁD I CZEŚĆ OFIAROM
Henryk Nicpoń
- 4 NOWA ARANŻACJA
- 4 SZCZĘŚLIWY RZESZÓW
Zbigniew Kraiński
- 5 POCHWAŁA GŁUPOTY 2.0
Dorota Dominik
- 5 ŚWIĘTO SPÓŁDZIELCZOŚCI
Edward Słupek
- 6 NATCHNIENI BIESZCZADEM
Bogusław Kobisz
- 7 ZNAKI CZASU CZY SNOBIZM?
Józef Ambrozowicz
- 7 ZABYTKOWY PARK
Piotr Biernacki
- 7 RZESZÓW WALCZY O TYTUŁ
Marcin Zakrzewski
- 8 CZAS WSPOMNIEŃ I REFLEKSJI
Andrzej Grzywacz
- 8 NIEZŁA SZKOŁA
Wojciech Furman
- 8 SPEŁNIONE MARZENIA
Anna Barnat
- 9 LEKTURY NA CAŁE ŻYCIE?
Józef Ambrozowicz
- 9 ORDO IURIS
Bogusław Kobisz
- 10 AUTENTYCZNY WIEDEŃSKI
Andrzej Szypuła
- 11 ARKUSZE POETYCKIE
Adam Decowski
- 11 PTAKAMI W DRZEWA ODLECIMY
Ryszard Zatorski
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (126)
Stanisław Dłuski
- Wers** – magazyn literacki
Anita Róg-Bindacz • Jadwiga Kupiszewska
• Zdzisława Górńska • Edward Zolowski
- 15 PANORAMA INTERPRETACJI ORGANOWYCH
Zofia Stopińska
- 16 MUZYKA NAD WISŁOKIEM (2)
Andrzej Szypuła
- 16 MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ
Andrzej Szypuła
- 17 OSOBOWOŚĆ NIEZWYKŁA
Andrzej Piątek
- 17 WOKÓŁ ARTYSTÓW
Piotr Rędziński
- 19 MIĘDZYKRAJOWE, MUZYCZNE
Zofia Stopińska
- 20 GOTYCKA PERŁA
Wit Hadło
- 21 CERKIEW W ŁOPIENCIE
Sylvia Chodorowska-Kozień
- 22 POŁONINA WETLIŃSKA
Dagmara Duran
- 22 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 23 ROZMAITOŚCI



Jerzy Maślanka

Targowica pod Wawelem

Prolog

Honor, sukces i zwycięstwo,
gdy okażesz swoje męstwo,
taka ludu jest nauka,
że aż do trzech razy sztuka.

To nieprawda, przyjaciele,
na sejmiku pod Wawelem
głosowano razy sześć,
by marszałka na tron wnieść.

I tu się zaczęły cuda,
przewodniczył senior Duda.
Choć nikogo się nie pytał
rzekł: stołek obejmie Kmita!

Są już ustawione klocki,
sygnał też jest z Nowogrodzkiej,
więc tu nie będziemy mieszać,
taka wola jest Prezesa.

W małopolskim aż zawrzało
i poszło na Polskę całą.
My, górale, krakowianie
to nie nam rozkazywanie.

Nie będziemy już kopcuszki,
krasnowidki i maluszki,
tu gdzie kiedyś był hołd pruski,
tu, gdzie nie lubimy ruskich,
i Wanda Niemca nie chciała,
cała Polska by się śmiała.

Epilog

Po wielu utarczkach, naradach, biesiadach,
o których przebiegu pisać nie wypada,
karach, zawieszeniach, słowem cyrk na kółkach,
PiS-owskim marszałkiem został Łukasz Smółka.

PS

Gdy w prawicy wędzną róże,
więją wichry, idą burze,
muszą wziąć to pod uwagę,
czy na sztormy dadzą radę?

Pod Wawelem w Sukiennicach
rośnie nowa Targowica.

Taka rzeczywistość nasza,
gdy honor przebija kasa,
choć sztandarem, każdy przyzna,
jest Bóg, Honor i Ojczyzna.

Słowa: Barbara Śnieżek Muzyka: Andrzej Szypuła

Bieszczadzki koncert

The musical score is written in G major and 2/4 time. It consists of three staves. The first staff has a treble clef and a key signature of one sharp (F#). The notes are: e, D, C, H. The second staff has a treble clef and a key signature of one sharp. The notes are: a, e, D, e. The third staff has a treble clef and a key signature of one sharp. The notes are: Powoli a, G, a, e, e. There are first and second endings marked above the final notes.

I. Wiatr cichuteńko w liściach szeleści
i niczym werblem dyktuje rytm,
wierzbowym fletem melodię pięści,
wreszcie klarnetem takt daje szybszy.

Wtórują buki, jodły i świerki,
dmie coraz silniej w trąbki, puzony –
to niewątpliwie jest koncert wielki –
słychać altówki i saksofony.

A teraz fagot brzmi coraz głośniejszy,
dochodzą skrzypce i kontrabasy,
wciąż dynamika powoli rośnie,
już grają wokół knieje i lasy.

Ref. Tańczą Anioły ponad Soliną...

Refren

Tańczą Anioły ponad Soliną,
snują się mleczne, zwiewne sukienki
i dolinami wzdłuż Sanu płyną,
a góry tuł woalem mgiełki.

III. Wietrzna symfonia szumi w Bieszczadach,
drzewa kołyszą się w rytm muzyki
i tańczą solo albo w gromadach,
w Cisnej, Ustrzykach i Polańczyku.

Bieszczadzki Anioł nam opowiada
o dawnych dziejach, faunie i florze,
o zakapiorach, duchach i zjawach,
o życiu Bojków i ich kulturze.

Wiją się Pętłe: Wielka i Mała,
falują góry i jezior wody,
jest ożywiona kraina cała –
nasze Bieszczady pełne urody.

Ref. Tańczą Anioły ponad Soliną...

II. W gałęziach sosen wiatr gra na harfie,
coraz to więcej dźwięków przybywa
i w zgodnym rytmie drzew struny szarpie –
cała orkiestra leśna przygrywa.

Słowa: Polańczyk, 20.02.2020;
muzyka: Solina, 8.08.2023

Można tę piosenkę śpiewać z gitarą, klawiszami,
skrzypcami, tamburynem lub bez instrumentu,
liczy się nastrój bieszczadzkiej duszy...

NASZ DOM RZESZÓW
MIEJSCOWOŚĆ SPOŁECZNO-KULTURALNA

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,

tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,
Wit Hadło, Bogusław Kobisz, Dorota Kwoka, Jadwiga
Kupiszewska, Roman Małek, Henryk Nicpoń, Nina Opic,
Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr Rędziński, Edward
Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFIK ZNE
BIURO GRAFICZNE
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy

rzyszów
stolica innowacji

KULTURA
W RZESZOWIE

ODDAĆ HOŁD I CZEŚĆ OFIAROM

Pomnik od lat jest wizytówką Rzeszowa



Henryk Nicpoń

W imieniu mieszkańców Rzeszowa, w imieniu synów ziemi podkarpackiej zwracam się z prośbą o niedopuszczenie do wyburzenia pomnika Czynu Rewolucyjnego zwanego inaczej pomnikiem Walk Rewolucyjnych w Rzeszowie. Poświęcony jest on bowiem polskim bohaterom z Rzeszowszczyzny, czyli dzisiejszego województwa podkarpackiego walczącym o niepodległość Polski oraz z totalitarnym i antydemokratycznym przeobrażeniami po zamachu majowym w dniach 12–15 maja 1926 r., a nade wszystko broniącym podstaw demokratycznych państwa polskiego.

Odsłonięty w 1974 r. nieopodal budynku obecnego Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego i klasztoru bernardynów nie stał się – zgodnie z oczekiwaniem władz PZPR – symbolem walki komunistów, ale przypominał o tych, którzy walczyli o odrodzenie zniszczonego przez rozbiory państwa polskiego i jego demokratyczny charakter. W szczególności o ludowcach i socjalistach, chłopach i robotnikach walczących o byt oraz żołnierzach, w tym ratującym przed zbrodniami UPA.

Bryłę pomnika tworzy para stylizowanych liści lauru (symbolu zwycięstwa), połączonych przez dwie rzeźby. Od strony miasta i placu pomnika – sylwetki robotnika, chłopca i żołnierza na tle sztandaru. Natomiast od strony ronda przedstawiona jest bogini zwycięstwa Nike, co nie jest symbolem komunistycznym.

Z dokumentów, które legły u podstaw decyzji o jego budowie, wynika między innymi, że monument miał przypominać o powstaniu Stronnictwa Ludowego w 1895 r. w Rzeszowie. Także przywoływać pamięć m.in. o takich ludowcach jak Jan Stapiński z Jabłonicy Polskiej, jeden z twórców i przywódców polskiego ruchu ludowego oraz patriotyczny publicysta. Jak ksiądz Stanisław Stojalowski, herbu Sternbergpolski, nad wszystko duchowny, prałat, polityk, poseł do parlamentu austriackiego i Sejmu Galicyjskiego oraz Sejmu II RP, a także wydawca pism ludowych: „Wieniec” i „Pszczółka”. Jak Antoni Bomba z Budziwoja, polityk chłopski, poseł do austriackiej Rady Państwa (1901–1918), starosta powiatu rzeszowskiego (1944–1946).

Natomiast z punktu widzenia ważnych dla odrodzenia państwa polskiego socjalistów podkreślano między innymi zasługi Hermana Liebermana pochodzącego z Drohobycza, jednego z przywódców strajku w Rzeszowie w maju 1896 roku. Przypominano o zagrożeniu

dla władz austriackich, jakie stanowił urodzony w Stryju Witold Reger, który zajmował się kolportowaniem wydawnictw emigracyjnych oraz redagowaniem adresowanego do robotników tygodnika „Głos Przemyski” w latach 1898–1900, zawieszono przez władze austriackie od 1900 do 1902 r. W lipcu 1900 r. wydał specjalną „Jednodniówkę”, wydrukowaną we Lwowie, w której oskarżył imiennie oficerów trzech pułków piechoty stacjonujących w Przemyśle o znęcanie się nad podległymi im żołnierzami.

Nie zapomniano przypomnieć, że ważną rolę w kształtowaniu odradzającego się państwa

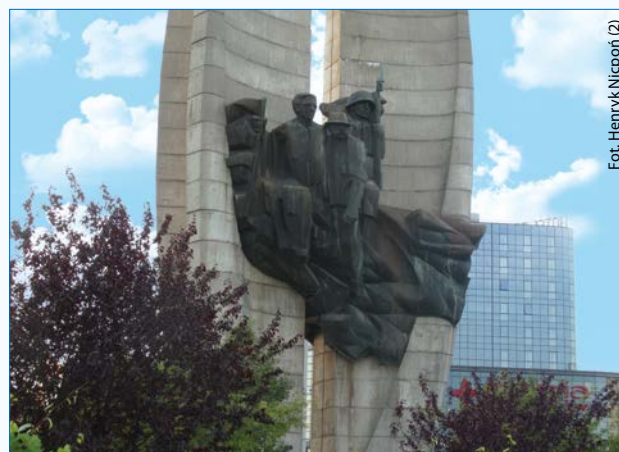
polskiego odegrała Republika Tarnobrzaska. Na jej czele stali Tomasz Dąbal i ksiądz Eugeniusz Okoń. W połowie listopada 1918 r. Dąbal działał zarówno jako komendant wojskowy, mianowany przez Polską Komisję Likwidacyjną, jak i jeden z przywódców Republiki Tarnobrzskiej, który odwoływał się do autorytetu Piłsudskiego i wydał odezwę wzywającą do zaciągnięcia się do wojska w celu utworzenia pułku sandomierskiego na wojnę polsko-ukraińską. W przygotowywanych dokumentach podkreślano, że Republika Tarnobrzaska została zlikwidowana krwawo na początku 1919 roku.

Pomnik Czynu Rewolucyjnego zwany inaczej pomnikiem Walk Rewolucyjnych w Rzeszowie miał jednak przede wszystkim oddać hołd i cześć ofiarom wielkiej masakry wsi podkarpackiej dokonanej na rozkaz Józefa Piłsudskiego i władz sanacyjnych w latach 1932–1937. Listę ofiar walczących z głodem i wyzyskiem społecznym, ofiar obciążających Józefa Piłsudskiego i sanację za krwawą pacyfikację protestów i strajków chłopskich na Podkarpaciu otwiera Franciszek Czernecki ze wsi Lubla, który zginął 15 maja 1932. Podczas tzw. powstania leskiego w czerwcu 1932, w którym wzięło udział około 5 tys. osób, zginęło kilkanaście osób, zaś blisko tysiąc jego uczestników odniosło rany. Na początku czerwca 1933 r. w Grabinach jedna. Następnie w wyniku wydarzeń w Nockowej i Kozodrzy odnotowano 9 zabitych. W Grodzisku sanacyjni policjanci zabili 7 osób (czterech mężczyzn i trzy kobiety), a w Wólce Podleśnej nieopodal Rzeszowa zginęło 5 osób. W Rakwaszowie ksiądz Władysław Bachota, który odprawił nabożeństwo dla zebranych chłopów, często mieszkających w czworakach, został skazany na 7 miesięcy więzienia i tysiąc ówczesnych złotych grzywny.

Pomnik miał zwracać uwagę na wydarzenia, które miały miejsce po zamachu majowym z 1926 roku. Ponadto przywracać pamięć o wielu działaczach z Rzeszowszczyzny, czyli obecnego Podkarpacia, klasy robotniczej, zwłaszcza socjalistycznych i chrześcijańskich przez ideologów partyjnych na komunistycznych, stawiających sobie za cel zniesienie ucisku i wyzysku społecznego. Chodziło także o pokazanie, że przywódca PZPR, I sekretarz Komitetu Centralnego Władysław Gomułka, pochodził z ziemi, gdzie o Polskę Ludową walczyli. Dlatego pomnik między innymi miał przypominać 6 marca 1930 roku – dzień, w którym ulice Sanoka stały się widowiskiem ostrych starć robotników z wojskiem i policją. Wielka manifestacja wymierzona w dyktaturę Józefa Piłsudskiego i w sanacyjne władze, zwana Marszem Głodnych, była walką z pogarszającymi się warunkami bytowymi protestujących pracowników sanockiej fabryki. Jednocześnie przy-



Na tablicy u stóp pomnika zapisano: Czyn wasz – bohaterki/ Sława – nieśmiertelna/ Wdzięczność nasza – bezgraniczna



Fot. Henryk Nicpoń (2)

► pominąć należy, że w latach 1934–1935 szereg mieszkańców Rzeszowszczyzny za walkę z sanacją i o społeczną równość zostało zesłanych do Berezы Kartuskiej.

Po śmierci Piłsudskiego 2 maja 1935 r. kontynuowano zbrodniczą politykę wobec społeczeństwa podkarpackiego. Podczas Wielkiego Strajku Chłopskiego 1937 roku w starciach z policją w Grębowie 17 sierpnia zginął Józef Szewc. 18 sierpnia w Harciu (powiat brzozowski) odnotowano 2 zabitych, 19 sierpnia w Dynowie 4 zabitych. 21 sierpnia w Muninie sanacyjna policja zabiła 7 osób. 25 sierpnia w Majdanie Sieniawskim zabito 15 osób, w tym sześciolatek dziecko! Jak widać, ofiar sanacji na Podkarpaciu było sporo. Dlatego nikogo nie powinno dziwić, że zrozpaczeni chłopcy 29 czerwca 1936 roku w Nowosielskach pod Przeworskiem podczas odsłonięcia kopca ku czci bohaterskiego wójta Michała Pyrza, obrońcy wsi przed Tatarami, przepędzili z uroczystości generalnego inspektora sił zbrojnych gen. dywizji Edwarda Rydza-Śmigłego.

W związku z tym warto przypomnieć, że 24 stycznia 1938 r. premier i minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski w wystąpieniu przed komisją budżetową podał następujące liczby zabitych na obszarze II Rzeczypospolitej na skutek siłowego tłumienia przez policję strajków i manifestacji w latach 1932–1937. Rok 1932 to 141 zabitych, 1933 – 145 zabitych, 1934 – 118 zabitych, 1935 – 143 zabitych, 1936 – 157 zabitych, 1937 – 114 zabitych, w tym 44 podczas tłumienia powszechnego strajku chłopskiego. Łącznie 818 zabitych.

Dla podkreślenia znaczenia pomnika opowiadający się za jego budową postanowili pochować pod nim urny z miejsc, gdzie ginęli strajkujący chłopcy i robotnicy walczący o swe prawa oraz żołnierze.

Ci, którzy domagają się wyburzenia pomnika Czynu Rewolucyjnego inaczej zwanego Pomnikiem Walk Rewolucyjnych w Rzeszowie, powinni wziąć pod uwagę, że gdzie jak gdzie, ale w Rzeszowie wybudowano pomnik Józefowi Piłsudskiemu, katowi ziemi podkarpackiej, który skąpał ją w morzu chłopskiej krwi. Dlatego na wyburzenie pomnika z 1974 r. w żadnym przypadku nie można się zgodzić. Natomiast ci, którzy się tego domagają, powinni się zastanowić nad tym, co czynią! Tym bardziej że zdecydowana większość mieszkańców Rzeszowa – co wykazują sondaże i uniwersyteckie badania naukowe – opowiada się za pozostawieniem pomnika. Do tego zwolennicy jego likwidacji stanowią niewielką, aczkolwiek hałaśliwą mniejszość. Nawet w ferworze kolejnych kampanii wyborczych żaden z kandydatów na prezydenta Rzeszowa nie opowiedział się za usunięciem tego pomnika z mapy stolicy Podkarpacia. Jego zachowanie deklarowali nawet kolejni kandydaci prawicy.

Warto wziąć pod uwagę, że przeciwnicy pomnika posiłkują się opinią Instytutu Pamięci Narodowej uznającą monument wbrew prawdzie historycznej za komunistyczny. To jednak tylko opinia niemająca – co wykazuje orzecznictwo sądowe – charakteru decyzji administracyjnej. Zgodnie z zapisami „ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomników” do rozbiórki upamiętnień uznanych za gloryfikujące komunizm zobowiązani zostali ich właściciele lub dzierżawcy wieczystości, natomiast decyzje o rozbiórze pomników scedowane zostały na wojewodów.

Pamiętać należy również, że ustawa o nowelizacjach wyraźnie określała termin usunięcia

pomników: do 31 marca 2018 roku. Ten termin upłynął ponad 6 lat temu. Mimo tego zapisu ustawowego poprzedni właściciele (ojcowie bernardyni) pomnika nie usunęli. Ani urzędująca w tamtym okresie wojewoda podkarpacka Ewa Leniart decyzji o rozbiórze nie wydała. W świetle prawa rzeszowski pomnik nie został więc uznany za podlegający zapisom ustawy. Dalsze powoływanie się na ustawę w tym przypadku jest więc bezprzedmiotowe. W świetle prawa pomnik Czynu Rewolucyjnego czy też zwany inaczej Walk Rewolucyjnych nie jest więc „pomnikiem gloryfikującym komunizm”.

W ostatnim czasie doszło również do wydarzeń, które mogą mieć ogromne znaczenie dla przyszłości pomnika. Zakon bernardynów nieodpłatnie przekazał ten monument Stowarzyszeniu Rodzin Żołnierzy Niezłomnych, czyli de facto w prywatne ręce osoby, która od dawna znana jest jako nieprzejednany wróg pomnika. Z drugiej jednak strony po 6 latach od złożenia wniosku przez Fundację Rzeszowską zostało wszczęte postępowanie związane z wpisem pomnika do rejestru zabytków. W związku z tym należy oczekiwać, że wojewódzki konserwator zabytków pilnie wyda decyzję o wpisaniu pomnika do tego rejestru.

Obawy musi wywoływać jednak fakt, że nowy właściciel obiektu niejednokrotnie domagał się jego usunięcia. Apelujemy więc do władz miasta o baczne przyglądanie się jego działaniom, a także egzekwowanie prawa w zakresie utrzymania pomnika w należytych stanie, utrzymania porządku na parceli, jego bieżącej konserwacji i remontów. Pomnik, czy się to garstce jego wrogów podoba, czy też nie, od lat jest wizytówką miasta. I tak ma pozostać!

■ Henryk NICPOŃ

NOWA ARANŻACJA

Otoczenie Jana Kochanowskiego wypięknięło

Było to zadanie wybrane do realizacji przez mieszkańców w ramach Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego. Pomnik znajduje się na skwerze przy ul. Kochanowskiego w pobliżu skrzyżowania z ul. Marszałkowską. Prace polegały m.in. na wymianie zniszczonej nawierzchni, zamontowaniu ławek i innych elementów małej architektury. Zaaranżowano nowe rabaty z nasadzeniami.

Te niedawne prace były dopełnieniem działań z końca ubiegłego roku. Przeprowadzony został wtedy remont samego pomnika – wzmocniono betonowy cokół, wykonano izolację pomnika, zamontowano płyty z granitu. Odnowione jest także popiersie Jana Kochanowskiego.

■ AG



Fot. Grzegorz Bukala

Pomnik Jana Kochanowskiego na osiedlu Tysiąclecia w Rzeszowie

SZCZĘŚLIWY RZESZÓW

Lepiej niż w Hamburgu, Florencji czy Vancouver

W rankingu najszcześniejszych miast na świecie, przygotowanym przez brytyjski Institute for Quality Life, znalazło się sześć polskich miast. Wśród nich jest Rzeszów, który wyprzedził Katowice, Warszawę i Wrocław. W skład listy opracowanej przez naukowców wchodzi 250 miast z całego świata. Autorzy skupili się na podsumowaniu 24 czynników, takich jak sposób zarządzania miastem, opinia mieszkańców czy rozwój ekonomiczny i infrastruktura.

W całym światowym zestawieniu z sześciu polskich miast, które się tam znalazły, najwyżej, bo na 97. pozycji, jest Gdynia. Drugi w tym rankingu Gdańsk znajduje się na 120. miejscu, a nasz Rzeszów na 147., co jest właśnie trzecim wynikiem w kraju. – Nasze miasto zostało świetnie ocenione w takich obszarach, jak środowisko, obywatele czy ekonomia, z czego jestem bardzo dumny. W ciągu ostatnich lat udało się zaprosić do osiedlenia się w Rzeszowie kilkanaście dużych, w tym ogólnosiwiatowych przedsiębiorstw, rozpocząć ważne inwestycje drogowe i edukacyjne, podjąć szereg działań związanych z klimatem. Wiem też, że jeszcze dużo mamy do zrobienia, ale takie rankingi pokazują, że jesteśmy na bardzo dobrej drodze – stwierdził Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa.

■ Zbigniew KRAIŃSKI

POCHWAŁA GŁUPOTY 2.0

Nie wiedzą, ale gorliwie się wypowiadają



Dorota Dominik

Ciekawe rzeczy dzieją się podczas otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Paryżu i równie ciekawe reakcje na nie. Najpierw zawieszono akredytację polskiego sprawozdawcy, który w nadgorliwości swojej (trudno uwierzyć, że z niewiedzy) potraktował słowa *Imagine* jako pochwałę komunizmu. Pan komentator, co sprawdziłam, jest moim rówieśnikiem i powinien pamiętać, że to ponadczasowy, pacyfistyczny manifest, do dnia dzisiejszego jeden z najczęściej wykonywanych utworów, a sam Lennon za komunistę się nie uważał. Pan sprawozdawca wpisał się za to idealnie w ruch pożytecznego idiotyzmu, co to jak kogo chce się obrazić, mówi się do niego „lewaku”.

Potem było jeszcze śmieszniej i straszniej, gdy niektórzy w inscenizacji obrazu z 1635 roku *Le festin des dieux* Jana Harmensa van Bijlert i myśląc Apollina z Jezusem dopatrzili się satyry z *Ostatniej wieczerzy*, co spowodowało wzmożenie z powodu obrazy uczuć religijnych. Dość wspomnieć, że sama idea olimpizmu narodziła się w starożytnej Grecji jako filozofia życia

w równowadze ciała, woli i umysłu. Gdyby olimpizm przenieść w niezmiennym kształcie we współczesność, zapewne znaleźliby się też urażeni, wszak zawodnicy w rywalizacji występowali nago... Na wszelki wypadek Francuzi przeprosili urażonych, zżymając się może po cichu na poziom wykształcenia ogólnego odbiorców. Akurat we Francji bogactwo i różnorodność historii zachęca do czerpania z wydarzeń wzniosłych i podłych, niczego nie wymazując i nie obrażając się, gdy malarsko-widowiskowo, ale przerażająco przypomniano o zgilotynowaniu Marii Antoniny. Można się przy okazji zastanowić, jakie wrażenia na odbiorcach inauguracji wywarłaby na przykład inscenizacja *Nocy św. Bartłomieja*, w trakcie której zabito około pięciu tysięcy hugenotów, a której rocznica przypada na 23 sierpnia...

Podstawowa wiedza ogólna i znajomość historii nie może ograniczać się do „potopu, drugiej wojny i żołnierzy wyklętych”. Brak znajomości choćby niektórych tylko kodów kulturowych zamyka ludzi na różnorodność, odbiór sztuki i literatury, ironię i dystans niekiedy w nich zawarte, a to niezrozumienie powoduje złość i obrażanie się. Przypominają mi się filmiki youtubera Brzozy, który w swoich prowokacjach

*Wyobraź sobie, że nie ma państw
To naprawdę proste.
Nie ma po co zabijać ani umierać,
Nie ma też żadnej religii
Wyobraź sobie, że wszyscy ludzie
Żyją w pokoju*

(fragment „Imagine”, John Lennon, 1971)

bezlistośnie obnażył indolencję intelektualną ankietowanych ludzi, kategorycznie sprzeciwiających się wprowadzaniu cyfr arabskich w polskich szkołach, a to z powodu złego wpływu kultury islamskiej na dzieci. Podobnie jak nie życzyli sobie (inny filmik), aby ich dziecko nazywać homo sapiens. Miał rację Erazm z Rotterdamu w *Pochwale głupoty*, chwalać ten stan umysłu jako oazę szczęśliwości i samozadowolenia. Potwierdzili to Justin Kruger i David Dunning w 1999 roku, nazywając błędem poznawczym ludzi mniej kompetentnych, którzy przeceniają swoje umiejętności, bo nawet nie przypuszczają, jak wielu rzeczy nie wiedzą. Jak świat długi i szeroki można spotkać tych, co to nie wiedzą, ale gorliwie się wypowiadają.

Ponieważ rotterdamczyk pisał, że wiedza to cierpienie i smutek, zaczynam się bać, bo oto minister obrony narodowej ogłosił rozpoczęcie prac nad założeniami ustawy o wychowaniu patriotycznym oraz obowiązkową listą lektur patriotycznych, wchodząc w kompetencje koleżanki z MEN. Nie znam się, ale się wypowiem?

■ Dorota DOMINIK

ŚWIĘTO SPÓŁDZIELCZOŚCI

Można rozwiązać wiele problemów społecznych



Edward Stupek

Już dziesiąty raz na rzeszowskich bulwarach dzięki przychylności prezydenta Rzeszowa odbyły się obchody dnia spółdzielczości. Piękna sceneria miejsca sprawiła, że świętowanie miało charakter piknikowo-rodzinny. Spółdzielczość trzynastu branż prezentowała swoją działalność. Na podkreślenie zasługuje prezentacja działalności artystycznej zwłaszcza przez

spółdzielczość mieszkaniową, z podkreśleniem Spółdzielni Nowe Miasto oraz spółdzielni ze Stalowej Woli. To obrazuje, że spółdzielczość mieszkaniowa to nie tylko zarządzanie i budowa mieszkań, ale także działalność w klubach kultury osiedlowej. Spółdzielczość to działalność gospodarcza zorientowana na zaspokajanie potrzeb swoich członków, a nie na osiągnięcie bezdusznego zysku, z czym mamy do czynienia wokół na co dzień.

Szacuje się, że spółdzielczość światowa to ponad miliard członków i pracowników tego biznesu z ludzką twarzą. Najwięcej spółdziel-

ców jest we wschodzącym gigancie gospodarczym, jakim są Indie. Przyszły rok ma zostać ogłoszony przez ONZ rokiem spółdzielczości na świecie. Organizacja naszych obchodów to konkretni spółdzielcy. Tutaj szczególna rola dyrektor związku rewizyjnego spółdzielczości pracy w Rzeszowie Elżbiety Pięty oraz wiceprezesa zarządu spółdzielni Zodiak Jacka Grochali. Stronę artystyczną od lat prowadzi i organizuje Antonina Rybka ze Spółdzielni Nowe Miasto. Komitet organizacyjny obchodów to Anna Ochalik-Pęczak, Jerzy Rybka, Krystyna Pilichowska. Nie sposób wyliczać wszystkich wystawiających się na stoiskach spółdzielni z województwa. Obchody zaszczylił prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, wicewojewoda podkarpacki i także spółdzielca Wiesław Buż, radny Rzeszowa i spółdzielca Mateusz Maciej-



Bohaterowie spółdzielczego święta z prezydentem Konradem Fijołkiem jako gościem honorowym

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

czek, działacz spółdzielczości pracy na arenie międzynarodowej z Krakowa Stefan Paszkowski. Goście obchodów wyróżnili panią profesor Elżbietę Dynię honorowym tytułem Menedżer Spółdzielczości. Pani Profesor obchodziła 50-lecie działalności naukowej, znana i ceniona w dziedzinie europeistyki. Oprócz działalności naukowej na uczelniach od lat uczestniczyła aktywnie w spółdzielczych inicjatywach jako członek rad nadzorczych wielu kadencji w naszej spółdzielni Zodiak. To wyjątkowa sytuacja, bo naukowcy nie wiadomo z jakich powodów alienują się od udziału w działalności społecznej na rzecz swoich środowisk. A wielka szkoda, gdyż choćby w naszej spółdzielczości można by przekładać zdobycze nauki ze swoich dziedzin.

Przy świątecznej okazji w dyskusjach wiele ciekawych refleksji dotyczyło zwłaszcza naszej spółdzielczości mieszkaniowej, gdzie 10 mln spółdzielców zamieszkuje w naszych zasobach. Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy doskonali w tym, co robimy, ale w zakresie ekonomicznym 70 proc. opłat mieszkaniowych jest niezależnych od spółdzielni mieszkaniowych. Otóż wykluczenie spółdzielczości mieszkaniowej z budowy nowych mieszkań sprawiło niebotyczny wzrost cen mieszkań. Po wielokrotnych nieudanych zabiegach polityków co do uzdrowienia rynku mieszkaniowego po raz wtóry składam propozycję, aby spółdzielniom na powrót dano szansę na budownictwo spo-



Na spółdzielczym święcie

łeczne. Potrzebny jest tzw. gest Cezara, czyli aby politycy dopuścili nas do kredytów na budowę podejmowanych przez spółdzielnię inwestycji. Nasze wykluczenie wynika z tego, że prawdopodobnie politycy nie mogliby odrzucić zasługi własnej w tym zakresie. Chodzi nam o budowę mieszkań lokatorskich bez dojścia do własności przez na przykład 20 lat. Preferencyjny kredyt dla młodych przy ustaleniu zasad gwarantuje budowę względnie tanich mieszkań. Na czytelne zasady w odniesieniu do spółdzielczości energetycznej też oczekuje nasze spółdzielcze środowisko wszystkich branż.

Oczekiwania są ogromne. Jest potencjał pomysłów na darmową albo tanią energię. Ale w naszym przekonaniu potężne lobby ener-

getyczne od Moskwy do Nowego Jorku nie odpuszcza. Niezrozumiałe bariery z narracją o efekcie cieplarnianym pobrzmiwają oszukańczo. Każdy z nas w rozmowach przy piwie marzy o taniej albo swojej energii elektrycznej do zasilania samochodów, do użytku domowego.

To tylko epizodyczne pomysły, które może realizować spółdzielczość bez potrzeby promowania się, co np. jest powszechne w samorządach a niezrozumiałe. Spółdzielczość może rozwiązać wiele problemów społecznych jak choćby budownictwa senioralno-opiekuńczego, o którym napiszę innym razem.

■ Edward SŁUPEK

NATCHNIENI BIESZCZADEM

Do Cisnej na coroczny festiwal

Do raz szesnasty Stowarzyszenie „Natchnieni Bieszczadem” zaprasza do Cisnej na coroczny festiwal pod tą samą nazwą. W dniach od 22 do 25 sierpnia 2024 roku Cisna napełni się poezją, pieśnią, balladą, piosenką turystyczną, muzyką folkową, bluesem i rockiem. Wystąpi wielu pieśniarzy, bardów bieszczadzkich, wiele znanych i mniej znanych zespołów.

W czwartek o godz. 18.00 będzie oficjalne (bezpłatne) ognisko i posłuchać będzie można piosenek wielu miłośników Bieszczadów, którzy zjadą do Cisnej z całej Polski, m.in. Anny i Tomka Trustów (duetu z Koszalina), Mariusza Dzioba (bieszczadzkiego barda), Grzegorza Barcia (solo), Zbigniewa Rolniczaka, Tomka Motyki, Piotra Rogali „Rogalika” (barda z Soliny, przewodnika bieszczadzkiego), Macieja Yooźnika, Pawła Lewandowskiego, Piotra Michny.

W piątek wystąpi grupa Dżem – kultowy zespół założony w 1973 roku w Chorzowie, grający muzykę pogranicza bluesa i rocka z wokalistą Ryszardem Riedlem. Myślę, że warto będzie posłuchać syna zmarłego Ryśka – Sebastiana Riedla, który w 2024 roku zastąpił jako wokalista Macieja Balcera. Po nim zagrają Karczmarze (zespół z Rzeszowa) – znakomita muzyka pogranicza: żydowska, ukraińska, bałkańska, węgierska, wesoły



folk. Wystąpi zespół Grzane Wino (piosenka poetycka, ballady folkowe), Agata Rymonowicz, EMPE 50, zespół Dwie Drogi i m.in. Patryk Paśko.

W sobotę zagrają i zaśpiewają m.in. KSU, kultowy zespół. Minęło ponad 45 lat od czasu, gdy w Ustrzykach Dolnych młodzi chłopcy, dziś starsi panowie zaczęli grać rocka. Po nich również kultowy zespół Wolna Grupa Bukowina założony przez Wojtka Belona w 1970 roku w Busku-Zdroju. Do dziś grają ballady poetyckie i folk rocka. W dalszej części wieczoru grać będzie zespół Żmije (muzyka gór i dolin, folk i polska pieśń ludowa), a po nim Gerard Magnus Band, Bimbronauci, Muszkieterowie,

Grzegorz „Kowal” Michalik, Jerzy Krupa i Paweł Lewandowski, zespoły Pod Wiatr, Na Gape, Ballabard i wielu innych artystów.

Będzie się działo. Kto lubi turystyczną piosenkę, bieszczadzką balladę i poezję śpiewaną oraz folk, bluesa i rocka, to z pewnością znajdzie tutaj to wszystko. Temu wszystkiemu towarzyszyć będzie wiele imprez, m.in. pieszy rajd bieszczadzki, wiele imprez dla dzieci i młodzieży – „Strefa animacji”, gry i zabawy dla dzieci, w tym warsztaty plastyczne, glińskie, wyrób biżuterii konkurs piosenki. Będzie jarmark rękodzieła, stoiska z lokalnymi potrawami. Odświeżony zostanie pomnik Majstra Biedy. Po raz kolejny przeprowadzony zostanie Ogólnopolski Konkurs Piosenki Poetyckiej i Turystycznej oraz Konkurs Poezji „Dźwiękosłowa”. Będą różnego rodzaju wystawy i wiele innych atrakcji.

W strefie VIP w spotkaniach weźmie udział około 300 przedsiębiorców, miłośników Bieszczadów i sponsorów. Przewiduje się, że w imprezie uczestniczyć będzie około 6 tysięcy osób. Wszystko to dzieć się będzie przy boisku Orlik w Cisnej obok pola namiotowego Tramp, na którym jak zwykle też będzie wiele ciekawych imprez muzyczno-poetyckich (Pod Wiatr).

Warto rzucić wszystko i pojechać w Bieszczady, do Cisnej i nawdychać się tej poezji, ballady, muzyki folk, bluesa i rocka. Można pod namiot.

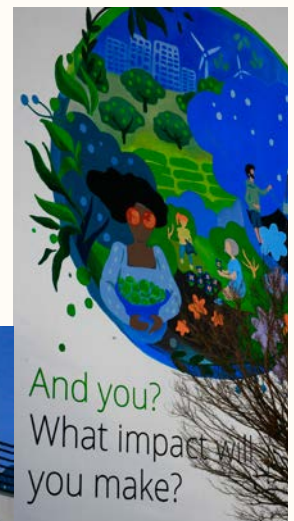
■ Bogusław KOBISZ

ZNAKI CZASU CZY SNOBIZM?

Zaobserwowane i utrwalone w obiektywie redaktora Józefa Ambrozowicza

*I niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi
i swój język mają...*

Mikołaj Rej



ZABYTKOWY PARK

Będzie odnawiany na osiedlu Słocina

Zabytkowy park otaczający dwór Chłapowskich na osiedlu Słocina zostanie kompleksowo zrewitalizowany. – Zależy mi na tym, aby to miejsce było jeszcze bardziej atrakcyjne. Zdobyliśmy duże dofinansowanie z programów Unii Europejskiej na prace, które wykonamy w tym pięknym parku – mówi Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa.

W ramach przygotowań do tej inwestycji Zarząd Zieleni Miejskiej w Rzeszowie wykonał już inwentaryzację dendrologiczną, przeprowadził też prace pielęgnacyjne. Opracowane zostało także studium konserwatorskie. Teraz nadszedł czas na odnowienie parku. Zakres zaplanowanych tam prac jest duży. Obejme budowę alejek o łącznej długości ponad kilometra. W parku zostanie zamontowane oświetlenie. Latarnie oświetlać będą zarówno alejki, jak też drzewa oraz inne charakterystyczne obiekty.

Ustawione zostaną elementy małej architektury, wśród których będzie przynajmniej 30 ławek. Inwestycja obejmie także montaż mostków prowadzących do wyspy na stawie. Ważnym elementem będzie budowa nowego placu zabaw z 12 urządzeniami wykonanymi z naturalnych materiałów, takich jak np. drewno. Po-

jawiają się także panele edukacyjne, kostki wiedzy. Posadzone zostaną także nowe drzewa, krzewy, byliny i rośliny wodne. Dokumentacja ma być gotowa już we wrześniu tego roku, następnie ruszą prace, które zakończą się późną wiosną przyszłego roku.



■ Piotr BIERNACKI

RZESZÓW WALCZY O TYTUŁ

Europejska Stolica Wolontariatu 2026

26 lipca przedstawiciele Rzeszowa odebrali w Brukseli certyfikat potwierdzający kandydaturę miasta do tytułu Europejskiej Stolicy Wolontariatu 2026.

Tytuł Europejskiej Stolicy Wolontariatu przyznawany jest od 2013 roku przez Europejskie Centrum Wolontariatu (CEV). CEV to sieć ponad 60 organizacji zajmujących się wolontariatem. Pierwszą stolicą była Barcelona, w kolejnych latach tytułem honorowane były takie miasta jak np. Lizbona, Londyn, Padwa, Berlin, Gdańsk. W tym roku Europejską Stolicą Wolontariatu jest włoski Trydent, w przyszłym będzie nim belgijskie Mechelen.

Rzeszów walczy, aby ten zaszczytny tytuł otrzymać w 2026 roku. Ważny krok został wykonany 26 lipca w Brukseli, gdzie Kamil Czyż, dyrektor Wydziału Marki Miasta, Współpracy Gospodarczej i Turystyki Urzędu Miasta, w imieniu prezydenta Rzeszowa odebrał certyfikat potwierdzający kandydaturę miasta do tytułu stolicy wolontariatu.

Prezentacja miast kandydatów odbędzie się 10 września 2024 r. w Brukseli. Wnioski oceniane będą przez międzynarodowe jury składające się z kluczowych osobistości związanych z wolontariatem, reprezentujących społeczeństwo obywatelskie, sektor prywatny, a także instytucje Unii Europejskiej. Zwycięzca zostanie ogłoszony 29 listopada 2024 r. w Trydencie we Włoszech.

■ Marcin ZAKRZEWSKI

CZAS WSPOMNIENIŃ I REFLEKSJI

Jubileuszowe spotkanie w liceum Konarskiego



Andrzej Grzywacz

Jubileusz 55-lecia matury absolwentów klas „b” i „f” I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie był okazją do wspomnień i refleksji. Otóż po trzydziestu latach od matury w małym gronie podejmujemy decyzję o zorganizowaniu zjazdu. Udało się wtedy i zaowocowało kolejnymi co 5 lat. Widzimy sens i potrzebę tych spotkań. Edukację zaczynaliśmy w klasie „b” i pomimo podziału na klasę „f” stanowimy monolit.

26 czerwca br. spotkaliśmy się po raz szósty na jubileuszu 55-lecia matury – 24 osoby w tym dwie z USA i jedna z Kanady. Rangę imprezy podnosiła obecność dwóch pań profesorek, które przygotowywały nas do egzaminu dojrzałości. Zjazd rozpoczęliśmy nabożeństwem w kościele św. Krzyża, zwanym także studenckim. Mszę odprawił gospodarz świątyni ks. Tomasz Nowak. Celebrans wygłosił niesztampowe kazanie, trafiające do serc. Wspomnił profesorów szkoły, w tym katechetę ks. Walentego Bala, i odczytał listę koleżanek i kolegów, którzy odeszli do wieczności. Organista nie oszczędzał zabytkowych organów.

Po mszy udajemy się do szkoły znajdującej się za ścianą świątyni. W bramie wejściowej nie stoi jak dawniej profesor Mieczysław Perdeus sprawdzający, czy prawidłowo mamy przyszyte tarcze do mundurków. Odwiedzamy naszą klasę. A potem spotkanie z obecnym dyrektorem szkoły Piotrem Wanatem, od którego dowiadujemy się o osiągnięciach szkoły i planach na przyszłość.

Sednem spotkania była prezentacja nowego obiektu szkolnego – hali sportowej, która od września zastąpi wysłużoną salę gimnastyczną. Obiekt robi wrażenie swoim rozmachem, nowoczesnością i zawartością wnętrza. Z uznaniem gratulujemy dyrektorowi inwencji i osobistych starań o realizację tego przedsięwzięcia u władz miasta z myślą o przyszłych pokoleniach. Budynek hali od frontu błyszczy ścianą przyciemnionych szyb. W nich odbijają się jak w lustrze stare budynki liceum. Ten efekt przywołuje sztandarowe hasło szkoły:

In praeterito posteritas (w przeszłości przyszłość).

My, jako absolwenci, jesteśmy dumni, że mieliśmy zaszczyt ukończyć tę znamenitą szkołę charakterów, postępując wedle drogowskazów naszych wychowawców. Finałem zjazdu był uroczysty obiad w Grand Hotelu. Wspomnieniem nie było końca... Refleksja pozjazdowa: nie czekać kolejne pięć lat. A więc następne spotkanie za dwa lata? Tempus fugit...

■ Andrzej GRZYWACZ



Fot. Roman Lach

LISTY

NIEZŁA SZKOŁA

Sylwetkę prof. Zbigniewa Majki, jaka ukazała się w lipcowym wydaniu miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, można uzupełnić o stwierdzenie, że Zbigniew Majka był w latach 1960–1965 wyróż-

niającym się uczniem Technikum Samochodowego w Rzeszowie. Z sentymentem wspominał ten okres podczas uroczystości, jaka odbyła się w 2015 roku z okazji jubileuszu 60-lecia technikum.

Tak się złożyło, że w tym samym czasie również byłem uczniem Technikum Samochodowego, tyle że w równoległej klasie „a”, a kolega Majka był w „b”. Jak widać, była to całkiem niezła szkoła.

■ Wojciech FURMAN,
emerytowany profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego

SPEŁNIONE MARZENIA

Utrwalanie umiejętności do samodzielnego funkcjonowania

W Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. K. Makuszyńskiego w Mrowli odbyła się tradycyjnie w wakacje półkolonia letnia dla naszych wychowanków. Zorganizowana została przez działające prężnie Stowarzyszenie „Spełnione Marzenia” w ramach projektów dofinansowanych z budżetu Samorządu Województwa Podkarpackiego i zaakceptowanych przez Rzeszowski Ośrodek Pomocy Społecznej w Rzeszowie.

W dwóch turnusach półkolonistów z różnymi rodzajami niepełnosprawności wzięli udział w zajęciach kreatywnych, sportowo-re-

kreacyjnych, relaksacyjnych, kulinarnych, multimedialnych. Bowiem celem było zapewnienie opieki, bezpieczeństwa oraz ciągłości procesów rewalidacyjnych, edukacyjno-terapeutycznych oraz wychowawczych, zapobieganie wykluczeniu społecznemu i stworzenie warunków do integracji, podtrzymywanie motywacji do celowego działania i wychowania do wartości społecznych i kulturalnych. Ponadto zadaniem było wygaszanie zachowań trudnych i sprzecznych z przyjętymi społecznie normami, a także utrwalanie umiejętności niezbędnych do samodzielnego funkcjonowania na miarę ich możliwości w społeczeństwie.

W programie letniego wycieczki nie zabrakło naszym wychowankom atrakcyjnych, ważnych w zakresie bezpieczeństwa w codziennym życiu spotkań ze służbami specjalnymi (Ochotnicza Straż Pożarna w Mrowli, Komenda Miejska Policji w Rzeszowie). Uczestnicy korzystali z dostosowanych do swoich potrzeb pomieszczeń ośrodka i do dyspozycji odpoczywających wychowanków były piękne rozległe tereny zielone obok.

Opiekę nad dziećmi i młodzieżą sprawowali nauczyciele oligofrenopedagogzy z wieloletnim doświadczeniem z ośrodka w Mrowli, którzy stosowali podczas zajęć nowoczesne metody i formy pracy z osobami niepełnosprawnymi. Uczestnicy półkolonii przez cały okres wycieczki mieli zapewnioną fachową pomoc medyczną.

■ Anna BARNAT

LEKTURY NA CAŁE ŻYCIE?

Szczęśliwie pozostać przy rozumie



Józef Ambrozowicz

Od nowego roku szkolnego w szkołach będzie obowiązywać nowa lista lektur. To zrozumiałe, bo ze zmianą rządu, a więc i ministra (przepraszam – ministery) edukacji zmienia się kanon lektur. Tak było zawsze i tak jest teraz. Decydują gusty notabli i tzw. czynniki polityczne. Zgodnie z nowelizacją z listy lektur obowiązkowych dla klas IV–VI znikną dwie ballady Adama Mickiewicza *Powrót taty* i *Pani Twardowska* oraz wiersz Juliusza Słowackiego *W pamiętniku Zofii Bobrówny*, zaś *Katarynka* Bolesława Prusa i *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza zostaną przesunięte do listy lektur uzupełniających.

Jeśli chodzi o listę lektur obowiązkowych dla klas VII i VIII, największa zmiana polega na tym, że kilka pozycji, które do tej pory uczniowie mieli czytać w całości, teraz będą czytać we fragmentach. Dotyczy to *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, *Quo Vadis* Sienkiewicza i *Szyfowych prac* Żeromskiego. Z listy lektur obowiązkowych całkowicie znikają: *Żona modna* Krasickiego, *Śmierć pułkownika* Mickiewicza, *Tędy i owędy* Melchiora Wańkowicza.

Zgodnie z nowelizacją listy lektur obowiązkowych dla liceów i techników na poziomie podstawowym znikną m.in. *Legenda o św. Aleksym*, *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, *Kronika polska* Galla Anonima, *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, *Konrad Wallenrod* Adama Mickiewicza, *Grób Agamemnona* i *Testament mój* Juliusza Słowackiego, *Rozdziobią nas kruki, wrony...* Stefana Żeromskiego, *Ludzie, którzy szli* Tadeusza Borowskiego, *Katedra* Jacka Dukaja. Z listy zniknęli także niektórzy poeci, m.in. Daniel Naborowski, Jan Andrzej Morsztyn, Mikołaj Sęp-Szarzyński, Franciszek Karpiński, Julian Przyboś, Tadeusz Gajcy, Stanisław Baliński, Kazimierz Wierzyński, Jan Polkowski, Wojciech Wencel, Jarosław Marek Rymkiewicz.

Z listy lektur obowiązkowych na poziomie rozszerzonym usunięto *Chmury* Arystofanesa, *Eneidę* Wergiliusza, *Wyznania* św. Augustyna,



Fot. Włk. Giełtar

Summę teologiczną św. Tomasza z Akwinu. Z listy zniknęły też: *Gargantua i Pantagruel* François Rabelais, *Próby* Michela de Montaigne'a, a także *Lilla Weneda* Juliusza Słowackiego, *Bema pamięci żałobny rapso*, *Promethidion* i *Czarne kwiaty* Cypriana Kamila Norwida oraz wybrane opowiadanie Jorge Luisa Borgesa. Do listy lektur uzupełniających przesunięto zaś *Poetykę* i *Retorykę* Arystotelesa oraz *Państwo* Platona.

Na liście lektur uzupełniających nie będzie m.in. takich pozycji: Juliana Strykowskiego *Austeria*, Zofii Kossak-Szczuckiej *Błogosławiona wina*, Jana Pawła II – *Przekroczyć próg nadziei*, *Tryptyk rzymski*, *Pamięć i tożsamość*, *Fides ratio*, Karola Wojtyły *Przed sklepem jubilera*, Stefana Wyszyńskiego *Zapiski więzienne*, Pawła Zuchniewicza *Ojciec wolnych ludzi*. *Opowieść o Prymasie Wyszyńskim*. Nie będzie również wierszy wybranych m.in. Stanisława Trembeckiego, Franciszka Kniaźnina, Tadeusza Peipera, Stanisława Grochowiaka, Julii Hartwig, Anny Kamińskiej, Anny Świrszczyńskiej, Ryszarda Krynickiego, Edwarda Stachury i Adama Zagajewskiego.

Oczywiście *de gustibus non est disputandum*, ale niektóre pozycje z tej listy wołają o pomstę do nieba. Usunięcie Franciszka Karpińskiego uważam za hańbę. Ten twórca nurtu sentymentalnego w liryce polskiej stworzył m.in. cudowne sielanki (*Laura* i *Filon*), wiersze miłosne (*Do Justyny*. *Tęskność na wiosnę*), wiersze patriotyczne i religijne (*Kiedy ranne wstają zorze*, *Bóg się rodzi*, *moc truchleje*, *Bracia patrzcie jeno*).

Nie rozumiem też wyrzucenia wierszy Stanisława Balińskiego. Ten wybitny poeta ska-

mandryta był przemilczany w okresie PRL, jako że pozostał na emigracji i nie popierał Jałty. Ale jego poezja nie ma sobie równych. *Ojczyzny Szopena* nie da się przeczytać bez mokrych oczu. Pisał wiersze tak, jakby komponował etudy, nokturny, preludia albo układał libretta do szopenowskich melodii – napisał o nim Jan Marx. Ale ministerialni specje wiedzą swoje.

Natomiast w pełni popieram usunięcie z listy Wojciecha Wencła, zaciętrzewionego ideologa, jak go określili pisarz i tłumacz Michał Tabaczyński. Na listę lektur wpisała go ówczesna minister Anna Zalewska. Ten „bard smoleński” twierdził, że centralnym punktem jego życia była katastrofa rządowego tupolewa z 10 kwietnia 2010 roku. W wierszu *Matka Boska Smoleńska* pisał o szczątkach walających się w błocie i o żołdatkach zbierających wszystko, co da się spieniężyć. Protestowali ludzie, że Smoleński nie jest miejscem kultu, to miejsce tragedii, ale nic nie pomogło. „Bard smoleński” wiedział lepiej.

Wojciech Wencel pisał także felietony do „Gazety Polskiej” i „w Sieci”. Jeden z nich zatytułował *My, naród Kaczyńskiego*. Pisał też o mordach Ukraińców na Polakach: „Chłopczyku z językiem przybitym do stołu, niezdarnie próbującym utrzymać się na palcach”, albo: „leży na stole naga, rozdzielona piłą do drewna na cztery części”, itp.

Nikt nie protestował? Oczywiście, że protestowano, m.in. członkowie Rady Języka Polskiego: Jerzy Bralczyk, Katarzyna Kłosińska, Andrzej Markowski, a także członkowie tej rady z lat poprzednich: Jerzy Bartmiński, Jan Miodek, Walery Pisarek oraz Jadwiga Puzynina. Protest wysłali do prezydenta Dudy, który wręczył Wencłowi nagrodę „Zasłużony dla Pol-szczyzny”. Odpowiedzi nie było.

Ale nie jest tak źle. Teraz można protestować. Kiedyś było to niemożliwe. W programie do klasy II szkoły podstawowej na rok szkolny 1949/1951 znajdowały się takie tematy: *Polso-radzieskie braterstwo broni*, *Opieka ZSRR nad dzieckiem polskim*, *Przyjaźń dzieci polskich i radzieckich*, *Marszałek Stalin – przyjaciel Polski* oraz *Marszałek Stalin – zwycięski wódz w wojnie z hitleryzmem i obrońca pokoju*.

Niżej podpisany przerabiał te tematy i szczęśliwie pozostał przy rozumie.

■ Józef AMBROZOWICZ

ORDO IURIS

Kto jest na listach płac w uczelniach bliskich Orbanowi?



Bogusław Kobisz

Stowarzyszenie Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej im. ks. Piotra Skargi działające w Warszawie utworzyło w 2013 roku Instytut Ordo Iuris – Fundację na rzecz Kultury Prawnej. Fundacja ta postawiła sobie za cel „badania nad kulturą prawną i duchowym dziedzictwem, w którym jest zakorzeniona kultura polska oraz pro-

pagowanie ich w życiu publicznym i systemie prawnym”. Środowisko to jest powiązane co najmniej ideowo z brazylijską organizacją pozarządową *Tradycja, Rodzina i Własność* (TFP), działającą w wielu krajach świata. Organizacja ta utrzymuje się głównie z darowizn, artykułuje i realizuje postulat Kościoła katolickiego.

Prasa opisywała różne skandale obyczajowe, które miały miejsce w tym środowisku, jakieś pomyłki w sprawozdaniach finansowych i powiązania z rządem. Organizacja ta opracowała i promowała projekt ustawy „Stop abor-

cji”, który przewidywał całkowity zakaz aborcji i surową odpowiedzialność karną dla każdego, włącznie z matką, kto jest zaangażowany w czynności związane z aborcją. Projekt w Sejmie przypadł, kolejną inicjatywą był pakiet „Za życiem”. Prawnicy z tej organizacji ściśle współpracowali z klubem partii Prawo i Sprawiedliwość, jako eksperci opracowywali różne koncepcje i opiniowali projekty Platformy Obywatelskiej. Byli aktywni w pracach nad przepisami dotyczącymi zapłodnienia in vitro, uzgodnienia tożsamości płciowej oraz mowy nienawiści, przemocy w rodzinie. Ordo Iuris przygotowało Samorządową Kartę Praw Rodzin z zapisami, które według wielu osób wprost lub pośrednio stygmatyzują i wykluczają osoby LGBT oraz ich rodziny. Organizacje samorządowe, które ten dokument przyjęły, są nazywane „strefami

wolnymi od LGBT”. Ordo Iuris kategorycznie sprzeciwia się jakiegokolwiek edukacji seksualnej i nauce o antykoncepcji oraz chorobach przenoszonych drogą płciową.

Wielu dziennikarzy zwraca uwagę na to, że Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi zostało założone przez jednego z liderów TFP Caio Xaviera da Silveirę, przed którym Konferencja Episkopatu Brazylii przestrzega i posądza go o związki z Rosją. W 2013 roku fundacja Ordo Iuris wraz z sześcioma innymi organizacjami z Polski podpisała się pod listą poparcia dla rosyjskiej ustawy o zakazie propagowania homoseksualizmu. Przeciętnemu czytelnikowi trudno zorientować się, które z podawanych informacji są prawdziwe, i trudno się dziwić, ale rząd ma przecież wyspecjalizowane służby i wszelkie wątpliwości dotyczące Ordo Iuris powinien wyjaśnić, gdyż fundacja prowadzi działalność akademicką i ekspercką, angażuje się w postępowania związane ze stosowaniem prawa i wspiera wiele inicjatyw.

Moim zdaniem dalece niewłaściwym jest umożliwienie organizacji, wokół której istnieje tyle plotek, pogłosek niesprawdzonych, lecz niepokojących podejrzeń i kontrowersji wobec prowadzenia edukacji studentów. W 2021 roku Ordo Iuris powołał własną uczelnię Collegium Intermarium z kierunkiem prawa. Według danych z Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego na tej uczelni kształcą się kilkunastu studentów, których uczy blisko 40 wykładowców. Wśród wykładowców znaleźli się węgierscy naukowcy związani z partią Orbana, osoby bliskie poprzedniej władzy i partii PiS, m.in. były wiceminister finansów Piotr Patkowski, były wiceminister sprawiedliwości Łukasz Plebiak – bohater afery hejterskiej. Uczelnia dostała spore dotacje, dla przykładu na projekt „Przywracamy tradycje strzeleckie” dostała 200 tys. zł. Ogólnie otrzymała blisko 3 miliony złotych wsparcia. W tym roku przybył tylko jeden student. Na otwarciu uczelni był osobiście Piotr Gliński i Przemysław Czarnek.

Ludzie zainteresowani istnieniem tej placówki tłumaczą ten stan rzeczy tak: „To elitarne studia, dla osób, które mają wobec siebie wysokie wymagania, które nie godzą się na przeciętność”.

Moim zdaniem ktoś powinien sprawdzić, kto jest na listach płac w węgierskich uczelniach bliskich Orbanowi, bo może to jest jakiś układ korupcyjny. Dlaczego przeciętny obywatel ma dopłacać spore pieniądze do kształcenia kilkunastu przyszłych prawników? Moim zdaniem powoływanie się czy porównywanie Collegium Intermarium z renomowanymi zachodnimi uczelniami, które posiadają kilkusetletnie tradycje i udokumentowane Noblami osiągnięcia – to nadużycie i potwarz nie tylko dla tamtych uczelni, ale i dla Uniwersytetów Jagiellońskiego, Warszawskiego, Lubelskiego i wielu innych w Polsce.

■ BOGUSŁAW KOBISZ,
prawnik

AUTENTYCZNY WIEDEŃSKI Fortepian Leszetyckiego w Łańcucie



Andrzej Szypuła

Wydarzenie nie lada – autentyczny wiedeński fortepian koncertowy marki Bösendorfer z 1882 roku, własność Teodora Leszetyckiego (1830–1915), wybitnego pianisty, kompozytora i pedagoga, trafił do Muzeum-Zamku w Łańcucie. Można go oglądać w salonie narożnym na I piętrze łańcuckiej rezydencji. Stało się tak za sprawą Towarzystwa Muzycznego im. Teodora Leszetyckiego w Warszawie, które kupiło fortepian w Niemczech ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, by na mocy porozumienia przekazać go do Muzeum-Zamku w Łańcucie na zasadzie woletoletniego, nieodpłatnego depozytu. To wielce znaczące przedsięwzięcie dla kultury podkarpackiej i polskiej mogło zostać zrealizowane dzięki staraniom prezesa wspomnianego Towarzystwa prof. Huberta Rutkowskiego i dyrektora Muzeum-Zamku w Łańcucie dr. Piotra Szopy. Chwała im za to!

„Nie ma życia bez sztuki, ani sztuki bez życia” – oto credo życiowe Teodora Leszety-

kiego, który urodził się w zamku w Łańcucie, gdzie jego ojciec Józef był nauczycielem muzyki córek Alfreda I hr. Potockiego. „Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przypuszczać, że pierwsze popisy młodziutkiego pianisty odbyły się w łańcuckim zamku, a dalsze losy rozwoju i kariery artysty były obserwowane i otoczone mecenatem rodziny Potockich” – pisze Jan Szydło w „Kamertonie” nr 1 (16) z 1994 r., s. 25. Debiut utalentowanego artysty miał miejsce w 1839 roku we Lwowie, gdzie grał on *Concertino C-dur op. 78* Carla Czernego, swego wiedeńskiego pedagoga, z orkiestrą pod dyktando Franza Xawerego Wolfganga Mozarta, syna wielkiego Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Jeszcze o łańcuckich latach Teodora. Pisze o nich niezjący już pianista, pisarz i pedagog Jerzy Skarbowski (spotykaliśmy się w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 im. Karola Szymanowskiego w Rzeszowie, gdzie prowadził klasę fortepianu) w swej książce pt. *Sylwetki pianistów polskich*, tom I, Rzeszów Fosze 1998, s. 87: „Piękny pałac i imponujący park łańcucki kształtowały wyobraźnię młodego Teodora – tutaj przeżywał pierwsze fascynacje przyrodą, zachwycał się pięknem architektury, obcował

z elitą towarzyską gromadzącą się w salonach hrabiowskiej rezydencji”.

Po wiedeńskich studiach u Carla Czernego łańcucki artysta w 1852 roku przybył do Petersburga, gdzie uczył gry na fortepianie z wielkim powodzeniem. W jednej z nielicznych polskich recenzji we lwowskich „Nowinach” z 1854 roku odnotowano: „Po raz pierwszy podobno wystąpił we Lwowie – przed kilkoma laty z koncertem młody Leszetycki, którego ojciec mieszka w Rzeszowskim. Dziś już ten młody wirtuoz zjednał sobie europejską sławę. Bawi obecnie w Petersburgu. Wielka księżna Helena Pawłowna z powodu wybornej gry jego podczas Soirée na dworze carskim ofiarowała mu wielką brylantową szpilkę” (Jerzy Skarbowski, *Z Łańcuta w świat*, „Kamerton” nr 3–4 (32–33), 1998 r., s. 88).

W 1862 roku Teodor Leszetycki, dzięki poparciu Antoniego Rubinsteina, objął klasę fortepianu w nowo powstałym Konserwatorium w Petersburgu, by w 1878 roku powrócić do Wiednia już na stałe, zyskując tam sławę jednego z najwybitniejszych w owym czasie pedagogów pianistyki w Europie. A Wiedeń był wtedy najpotężniejszym ośrodkiem europejskiej kultury muzycznej. Wśród grona uczniów Leszetyckiego (wykształcił ich blisko 1200!), obok I.J. Paderewskiego byli H. Melcer, I. Friedman, M. Horszowski, J. Śliwiński. Należy wspomnieć o działalności koncertowej artysty z Łańcuta, jako pianisty i dyrygenta, a także kompozytorskiej, wśród której znalazły się miniatury fortepianowe o charakterze wirtuozowskim i dwie opery.

Artysta zmarł w Wiedniu w 1915 roku. Już za życia, w 1910 roku, w Wiedniu postawiono mu pomnik. W dniu 23 maja 1992 roku Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Łańcucie otrzymała imię Teodora Leszetyckiego, a na murach szkoły umieszczono tablicę pamiątkową ufundowaną przez Nowojorskie Towarzystwo im. T. Leszetyckiego (z okazji 50. rocznicy jego istnienia) i Filharmonię Rzeszowską. W tejsze szkole od 2023 roku odbywają się Ogólnopolskie Konkursy Pianistyczne im. Teodora Leszetyckiego organizowane dla młodych adeptów sztuki fortepianowej.

■ Andrzej SZYPUŁA



Fortepian Leszetyckiego w Muzeum-Zamku w Łańcucie

ARKUSZE POETYCKIE

Wiosna budzi w autorze wierszy silne emocje



Adam Decowski

Wśród wielu dokonań literackich i edytorskich Mieczysława Arkadiusza Łypa pojawiła się w 2023 roku nowa formuła: autorski *Arkusze Poetycki*. Wówczas był on zatytułowany: *Wigilijny Arkusze Poetycki* i zawierał wiersze i zdjęcia ukazujące magię świąt Bożego Narodzenia.

W następnym roku wydał dwa kolejne arkusze – pierwszy, *Wielkanocny Arkusze Poetycki*, także świąteczny, z kolorowymi zdjęciami palm, pisanek i lirykami, związanymi z liturgią Wielkanocy. Szczególną uwagę zwraca tu wiersz poświęcony rzeszowskiemu cukiernikowi Kazimierzowi

Rakowi, który z okazji tych świąt piecze mnóstwo baranków, bab i innych smakołyków. Jednak dopiero arkusze drugi pokazuje w pełni pasję fotograficzną i literacką autora. Wnioskując z tytułu *Wiosenny Arkusze Poetycki*, można stwierdzić, że następne święto to przyjdzie wiosny. Odbiorca zostaje tu wprowadzony w oszałamiający proces rozkwitania, świat hiacyntów, magnolii, liliiowych i białych bżów, konwalii, tulipanów i młodych bażantów. A ponieważ to budzenie się do życia to proces wszechogarniający, dzieje się on także w mieście: „Pękają pierwsze pąki metafor// W Rzeszowie/ zakwitają nowe ulice / nowe wieżowce” (*Przedwiośnie*).

Wiosna budzi w autorze wierszy silne emocje, związane z euforycznym wręcz doświadczeniem piękna. W tekstach znajduje się

też mnóstwo różnorodnych asocjacji, erudycyjnie nawiązujących do wielu gałęzi sztuki, zwłaszcza twórczości poetów i malarzy czy dalekich podróży. Liryka ta niesie w sobie pełnię postrzegania świata. Świetną ilustracją do zawartych w zbiorze wierszy są niezwykle barwne, nastrojowe fotografie, także autorstwa Mieczysława Łypa. Bukiet kwiatów w pełnym rozkwicie, towarzyszące im elementy martwych natur – wreszcie ciekawe ujęcia ulicy i architektury miasta doskonale uzupełniają wrażenia wywołane lekturą.

Wiosenny Arkusze Poetycki w porównaniu z dwoma poprzednimi (wspomnianymi wyżej) liczy najwięcej stron. Zapewne to wiosna jest dla autora tak bardzo inspirującą porą roku. Można jednak mieć nadzieję, że raz podjęta inicjatywa wydawnicza okaże się trwała i że następne *Arkusze Poetyckie* będą zwiększały swoją objętość oraz zawierały równie wartościowe w sferze formy i emocji teksty.

■ Adam DECOWSKI

PTAKAMI W DRZEWA ODLECIMY

Przypomnienie poety Edwarda Zolowskiego



Ryszard Zatorski

Trzydzieści lat temu zmarł tragicznie Edward Zolowski (1934–1994). Miał dopiero sześćdziesiąt lat. Za życia poeta – mimo że pisał interesująco – nie doczekał się wydania książkowego swojej poezji. Może dlatego, że jak napisał o nim wtedy w „Nowinach” red. Jan Grygiel, znawca poezji i sam poeta, Edward Zolowski „był człowiekiem skromnym, spokojnym, nie potrafił iść przez życie przebojem. Nie miał na tyle siły przebicia w świecie literackim, by opublikowano mu tomiki z jego dużego dorobku poetyckiego. Miał wprawdzie przed kilku laty złożony zbiór wierszy u jednego z wydawców, ale redaktor, który był inspiratorem wydania zbiorku, zmarł, a wiersze gdzieś przepadły. Przy tym wszystkim był jednak człowiekiem aktywnym społecznie, gdyż o sprawach wsi pisywał korespondencje do kilku pism ludowych”.

Wspominaliśmy już w naszym miesięczniku tego poetę przed dziewięcioma laty, gdy za sprawą redaktora Józefa Ambrozowicza, a zarazem właściciela i szefa Agencji Wydawniczej JOTA, ukazała się starannie opracowana edytorsko i merytorycznie książka poetycka *Zwierzienia liryczne* Edwarda Zolowskiego, opatrzona posłowiem red. Waldemara Bajdy, który starannie wybrał najciekawsze cytaty o poecie, w tym właśnie i ten przytoczony już wyżej z „Nowin”. Wstępem opatrzył ową książkę filolog językoznawca prof. Kazimierz Ożóg z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest ona nie tylko wyborem wierszy Edwarda Zolowskiego, ale i swoistą próbą eseistyczno-monograficznego spojrzenia na życie i twórczość tego poety.

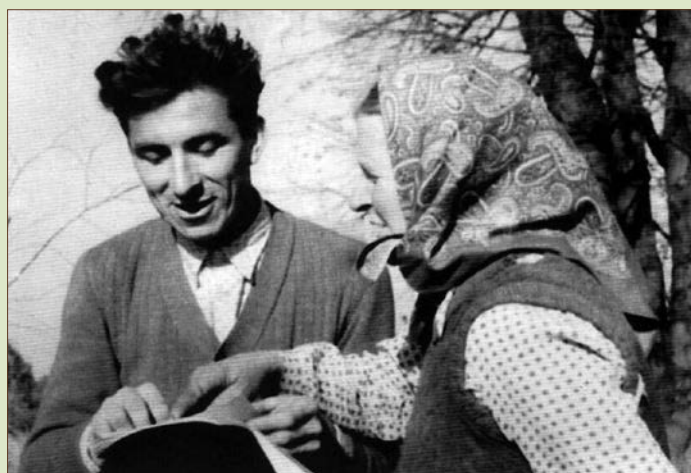
Dla pełnego obrazu należy jednak przypomnieć, że w rok po śmierci poety takim pożegnaniem z Edwardem Zolowskim – pożegnaniem symbolicznym – stała się prezentacja tomu poetyckiego *Słowa wyorane z ziemi*, wydanego staraniem Kazimierza Popielarza, Czesława Drąga i Adama

Ochała przez oficynę Alkas (dzięki częściowej subwencji Romana Krzystyniaka). Znalazło się tam 70 wierszy z kilkuset, które napisał poeta. Pierwszymi osobami, którym zaprezentowano wtedy tę książkę, byli mieszkańcy rodzinnego Zolowskiego Skrzyszowa pod Ropczycami, z którą to wsią związany był przez całe życie, aż do tego tragicznego zdarzenia, gdy został potrącony, jadąc jak zwykle rowerem, który był jego podstawowym środkiem przemieszczania się.

Edward Zolowski równie twórczo co w poezji zapisał się także przez ponad trzy dekady w amatorskim ruchu teatralnym jako instruktor Miejskiego Ośrodka Kultury w Sędziszowie Małopolskim.

Poetycko debiutował w roku 1957 w tygodniku „Zarzewie”. Publikował wiersze w różnych pismach w kraju. Przede wszystkim w „Widnokregu”, dodatku kulturalnym „Nowin”, ale m.in. – co zapamiętałem doskonale jako członek zespołu redakcyjnego – w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Profile”, które stworzył profesor Stanisław Frycie, a literacko opiekował się w tym czasopiśmie i dbał o publikację twórczości rodzimych autorów Jerzy Pleśniarowicz, poeta, tłumacz, krytyk i wówczas także kierownik literacki Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Dla literatów równie szeroko otwarte były łamy „Profilów”, gdy kierował redakcją pisarz i długoletni prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich Zbigniew Domino, sybirak, autor m.in. słynnej epopei prozatorskiej rozpoczynającej się od *Syberiad polskiej*.

Wiersze Zolowskiego można było spotkać również w wydawnictwach zbiorowych: w *Al-*



Edward Zolowski z mamą Anną

manachu poezji rzeszowskiej (1961), w *Gwoźnicy – II almanachu poezji rzeszowskiej* (1969), w *Almanachu literackim KKMP* (1970) i w *Wierszach z Rzeszowskiego* (1974). Był on jednym z prekursorów literackiego środowiska w Rzeszowie i regionie – członkiem założycielem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej, później zaś aktywnie współtworzył tradycje ośrodka KKMP w Rzeszowie.

Wspomniany już redaktor Grygiel (co znajdujemy w cytatach w książce *Zwierzienia liryczne*) określił wiersze Zolowskiego jako „proste, spokojne, nasycone liryzmem i ściśle związane z jego stronami rodzinnymi, etosem i obyczajem wiejskim, krajobrazem rustykalnym, urokiem mikroświata przyrody”. Są one „pełne liryzmu i pełne szacunku do ziemi i wsi”. Zwrócił też uwagę w owych pośmiertnych refleksjach, jak trafne i przewidujące było stwierdzenie poety Zolowskiego wyrażone w jednym z wierszy: „Ptakami w drzewa odlecimy/ w dalekie światy zapomnienia/ a po nas śpiewać będą inni/ w swoich nadziejach i zwątpieniach”.

■ Ryszard ZATORSKI

Panorama literacka Podkarpacia

ZŁOTE PIÓRA 2024

28 czerwca 2024 r. w Klubie Turkus w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie była uroczysta gala, podczas której wręczone zostały honorowe nagrody rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich – Złote Pióra 2024, przyznane w trzech kategoriach. W kategorii książka poetycka Złote Pióro otrzymała Anita Róg-Bindacz za tomik *Bieg*, w kategorii prozatorskiej Małgorzata Korbecka, ps. Matwij, za powieść *Wadliwy gen*. W kategorii inne formy literackie, podkategorii krytyka literacka uhonorowano Izabelę Zubko za książkę *Dotykam słów*. Złote Pióra mają bogatą historię, która sięga do 1992 roku. Od tamtej pory nagradzani są najlepsi literaci za zgłoszoną do konkursu książkę, opublikowaną w poprzednim roku kalendarzowym. Eliminacje mają charakter otwarty, zarówno dla członków ZLP, jak też niezrzeszonych twórców związanych z woje-

wództwem podkarpackim. Podczas tegorocznej gali wręczono także Honorowe Nagrody Literackie Zarządu Oddziału ZLP w Rzeszowie, w tym za książkę roku 2023 Marii Stefanik (*Galiczyński szlak Marii Konopnickiej*), za najlepszy debiut roku 2023 dla Szymona Halki (tomik *W strumieniu czasu*), nagrodę dla Mieczysława A. Łypa za trzydzieste, jubileuszowe wydanie rocznika literacko-kulturalnego „Krajobrazy” oraz dla Zbigniewa Michalskiego za działalność organizacyjną (instytucjonalną) na rzecz twórczości literackiej. Natomiast Nagrodę Prezesa Oddziału otrzymała Jadwiga Kupiszewska, poetka, malarka, prozaik, a przede wszystkim animatorka kultury ziemi rzeszowskiej. Wśród licznych gości był przewodniczący Rady Miasta Rzeszowa Waldemar Szumny.

■ Dr hab. Mirosław WELZ,
prezes rzeszowskiego oddziału ZLP

jest jej zmarły mąż, tak samo jak śmierć, która nie jest kresem życia, lecz wędrówką poprzez obcowanie ze światem teraz i potem.

■ Dorota KWOKA

LITERACKI DIALOG

20 czerwca 2024 r. w Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu odbyło się coroczne spotkanie poetów realizowane w ramach Podkarpackiego Salonu Literackiego, działającego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Ze środowiska literackiego uczestniczyli s. Dawida Ryll, Adam Decowski, Maria Stefanik, Edward Marszałek i Andrzej Obluch. Mottem przewodnim spotkania były słowa: „Nadzieja – zamiast lęku”. Literacki dialog z bohaterami spotkania prowadziła dr Zofia Brzuchowska. Po przypomnieniu nurtów literatury współczesnej zapraszała kolejnych poetów do przedstawienia swojej twórczości, którą oceniała kompetentnie i interesująco. Każdy z autorów otrzymał literacki synonim, który go utożsamiał i pozostał bliski w wyrażaniu słowem stanu swojego ducha, odmiennego, gdyż każdy z bohaterów realizuje jednak inny temat twórczy. Oprawę muzyczną zapewniła solistka Wiktoria Stefanik, absolwentka II stopnia Szkoły Muzycznej „Pro Musica” w Krośnie.

■ Maria STEFANIK

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

W Miejskim Centrum Kultury w Leżajsku 21 czerwca br. odbył się wieczór autorski Małgorzaty Walawskiej-Sochy na okoliczność wydania zbioru *Wiersze wybrane*. Spotkanie uświetnione było koncertem Stanisława Górki z utworami Leonarda Cohena. W kameralnej sali MCK zagościła „kinetyka ciała, ruch sceniczny, gdy Stanisław Górka, wcielając się

w postać L. Cohena, milczącym gestem potrafił wywołać krzyk”, o czym wspominał w słowie wstępnym Stach Ożóg, przechodząc do peregrynacji świata poetyckiego Małgosi. Stach wraz z autorką, magią słowa wyczarowywali kolejne krajobrazy, porywając słuchaczy czasem z wczoraj i przedwczoraj, obnażając się tym samym z nadwrażliwości, by tak samo jak S. Górka przywoływać miłość i śmierć. Dla autorki wierszy miłość jest już tą dorosłą, a pretekstem



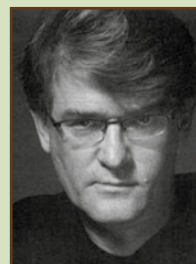
Stach Ożóg i Małgorzata Walawska-Socha



Uczestnicy spotkania w Żarnowcu

Fot. Leszek Stefanik

Fot. Leszek Stefanik



Stanisław Dłuski

Fraszki Stanisławy Kopic były dla mnie dużym zaskoczeniem, bo jej prywatne życie było naznaczone cierpieniem (tragiczna śmierć syna, zob. tomik *Seans serdeczny*), stawiała istotne pytania metafizyczne, ukazywała religijną troskę i ból istnienia, ale też piękno świata stworzonego przez Boga. Te drobne utwory poetyckie, często o charakterze żartobliwym, oparte na dowcipnym pomysle, pokazują dystans do świata, ludzi i samej siebie.

Nazwę gatunku wprowadził – jak wiadomo – z języka włoskiego Jan Kochanowski, który swoimi *Fraszkami* (1584) ustalił obowiązujący wzór stylistyczny dla późniejszych poetów.

KARTKI Z PAWLACZA (126)

Mikołaj Rej swoje utwory o analogicznym charakterze określił mianem figlików. Któż nie uprawiał tego gatunku, Mickiewicz, Norwid, Tuwim, Gałczyński, Lec czy też Sztudynger. Bogaty wybór fraszek zawiera antologia *Cztery wieki fraszki polskiej* (1936, wyd. 2, 1957) w opracowaniu Juliana Tuwima.

Dawniejsza fraszka operowała dowcipem sytuacyjnym, miała często charakter zabawnej scenki opowiedzianej wierszem, współcześnie opiera się głównie na dowcipie językowym, chętnie podejmując przewrotną grę ze zwrotami i powiedzeniami mowy potocznej, a także ze skostniałą frazeologią (zwroty utarte wyspecjalizowanych stylów językowych. We fraszce *Jak długo?* autorka *Wielkiego Wozu* parafrazuje zwrot „Do odważnych świat należy” i ma odwagę zakpić z romantycznego mitu

miłości: „Do miłości świat należy! / Rok? Dwa lata? / To zależy”.

Zaskakuje prostota środków wyrazu, ale też ironiczny dystans do bycia poetą (poetką), bo dzisiaj wielu stroi się w piórka wielkości, bo papier wszystko przyjmie, a z drukiem (ukłon w stronę sponsorów, tfu!, mecenasów) nie ma dziś problemów. Złośliwi mówią, że poeci piszą dla poetów. Niech więc twórcy, którzy już się widzą na cokole i mnożą słowa bez potrzeby, chwilę się zastanowią:

„(Poetessa) Szukać natchnienia / pod lipę przyszła. / Ale z pisaniami / lipa jej wyszła”. „(Poeta z konieczności) Pisze wiersze, pisze. / Pisać nie przestanie. / Bo przecież roboty / innej nie dostanie”.

Stanisław DŁUSKI

Anita Róg-Bindacz



Ma 23 lata, romanistka (licencjat na UMCS). Nagrodzona Złotym Piórem 2024 za *Bieg* – siódmy już tomik jej poezji. Wiersze poetki ukazały się też w zagranicznych publikacjach. Członkini rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i Mieckiego Towarzystwa Literackiego.

Requiem dla lasu

o lesie mój o lesie
któż twe szczątki ze mną poniesie
serce we mnie pęka
gdy widzę moje pogruchothane drzewa

za wasze ciała wysoki okup
a wokół mnie pustka pustka wokół
jesteście ścięte poćwiartowane
za trzydzieści srebrników wydane

o lesie mój o lesie
jak moja dusza ten widok zniesie
jak obronić się przed maszynami
które śmierć roznoszą swymi kończynami

gdzie się podziało twoje bogate runo
dlaczego i ono wygląda tak ponuro
o lesie mój o lesie
dlaczego ludzie niosą ci zniszczenie

Dezorientacja w codzienności

mam wrażenie że cały czas
gdzieś pędzę i brakuje mi czasu
a z drugiej strony stoję w miejscu
i przerzucam niepewności z ręki do ręki
(nieskutecznie próbując ubrać je w słowa)
razem z poskładanymi ubraniami
i umyтыми talerzami
(uważając by nie stłuc żadnej)
nieustannie prowadzę dialog
(lecz poza nawiasem starannie dobieram słowa)
ze swoimi wątpliwościami
mój zdezorientowany wzrok wędruje
po tak dobrze mi znanej a zarazem
tak obcej mi przestrzeni
i tracę poczucie że jestem
naprawdę jestem to ja i tu
(więc dobrze że są talerze do umycia
obiad do ugotowania i ubrania
do poskładania bo to mnie
gdzieś zakotwicza i pomaga
zorientować się w czasie i przestrzeni)



Jadwiga Kupiszewska

Poetka, malarka, animatorka kultury. Opublikowała kilkanaście tomików poetyckich i książek prozatorskich – najnowsza *Dni tygodnia. Opowiadania* (2024) – oraz wydawnictw opisujących literacko Rzeszów, jest też autorką bajek dla dzieci.

LOS ZWYKŁEGO ŻOŁNIERZA

Fragmenty opowiadania z książki *Dni tygodnia*

Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Włochy w środkowej części Półwyspu Apenińskiego, w miejscowości Castel di Sangro, było ledwo wyczuwalne. Dela nie mogła zasnąć. Wyjęła z szuflady pamiętnik. Od kiedy odszedł mąż, czę-

ściej zaglądała na cmentarz Monte Cassino albo wpadała w nostalgię, przeglądając stare, po-
żółkłe zapiski szpitalnego dziennika.

– Ach, te Polaki, *Polacchi* – poprawiła, byli ranni, a uśmiechali się, żartowali, mówili coś z radością, czasem z patosem, ale bywało, że też ze smutkiem. Nie rozumiała ich zawilej szorstkiej mowy. Język włoski jest o wiele bardziej miękki, nawet śpiewający – pomyślała. Była młoda, gdy wybuchła druga wojna światowa. Przerwała wtedy naukę i jako pielęgniarka pracowała w szpitalu, do którego zwożono rannych podczas zdobywania wzgórz pod Monte Cassino. Szpitalem wojennym w Casamassina kierował Polak, płk Tadeusz Sokołowski. – Dobrze, że to zapisałam, bo dzisiaj nie pamiętałabym nazwiska – przemknęło jej przez myśl.

Dopiero po latach uświadomiła sobie, że gdyby wówczas znała język polski, jak zna obecnie, zapewne więcej faktów wpisałaby do pamiętnika. Może ci, co odeszli, bo nie udało się uratować ich życia, pragnęli coś przekazać ostatnim słowem, jękiem bólu, gestem. Upłynęło tyle lat, lecz ciągle miała w oczach żołnierza leżącego przy ścianie obok drzwi, którymi wnoszono rannych. Taki młody blondyn z urwaną krwawiącą ręką. Innemu, pod oknem, bandażowała twarz poszarpaną odłamkami granatu. Wyglądał w opatrunku jak mumia egipska, tylko oczy świeciły się cierpieniem i smutkiem.

Do dzisiaj nie wie, dlaczego wtedy po powrocie do domu, pomimo zmęczenia, sporządzała notatki. Straciła rachubę liczby opatrzonych żołnierzy, którzy ucierpieli w czasie walk o mocno bronione przez Niemców górskie miasteczko Piedimonte, położone na wierzchołku wzgórz otoczonego trudnymi do zdobycia tarasami. „Od wczoraj zwożą żołnierzy ponad stan – zanotowała – zaczęło brakować łóżek, opatrunków. Tego z sali numer dwanaście przywieźli rannego w ramię. Miał poszarpany mundur”. Usiłowała delikatnie zdjąć zakrwawioną bluzę. Ranny zajęczał, wzięła więc nożyczki i odcięła bok bluzy razem z rękawem. Bezwiednie pogłaskała go po zapoconych, sklejonych włosach, otworzył zapchnięte ze zmęczenia i bólu oczy. Patrzyli na siebie przez chwilę. Żołnierz coś mówił do niej po polsku. Nie rozumiała. Jednak jego głos spowodował, że odeszło zmęczenie. Dela poczuła kojące ciepło pod sercem. Zadrżały jej ręce. Z przesadną czułością opatrzyła rany i kiedy wróciła po pracy do domu, nie mogła doczekać się chwili, gdy ponownie stanie obok łóżka nieznanego żołnierza. Ranek przyniósł nawał obowiązków. Nie miała czasu zajrzeć do „dwunastki”. Uczyniła to dopiero podczas małej przerwy od zajęć. Delikatnie uchyliła drzwi. Ranny Polak siedział na łóżku. Gdy ją zobaczył, przerwał rozmowę z sąsiadem obok i najwyraźniej ucieszył się na jej widok. Podeszła z zamiarem zmiany opatrunku. Pogłaskała ją po dłoni.

– Podobasz mi się – szepnęła. Nie rozumiała, lecz czuła, że serce bije jej jak szalone. Teraz po latach, gdy Józefa już nie ma, notatki sprzed lat przypominały najczulsze chwile, kiedy się poznali, a miłość złączyła ich na całe życie. Polak i Włoszka. Gdy nauczyła się trudnego języka męża, z podziwem słuchała opowieści o jego życiowej drodze do Monte Cassino, do niej. Wyobrażała sobie, że przewędrował pół świata, został ranny po to, aby go poznała, pokochała.

– Od 1939 roku błąkałem się po różnych ziemiach i krainach. Nikt nie zdoła ocenić cierpień...

Opowiadając Deli swoje przeżycia, Józef chwilami przerywał monolog, jakby szukał odpowiednich słów do opisanego swojej gehenny.

– Gdy 3. Pułk Piechoty w Jarosławiu wyruszył z transportem na front w kierunku Tarnopola i gdy pociąg został zbombardowany, wielu żołnierzy zginęło, a ja dostałem się do niewoli – mówił powoli, ważąc każde słowo. Wywieziono mnie w głąb Rosji Sowieckiej, na Sybir, dla „ochłodzenia”. W czterdziestostopniowym mrozie rąbałem drzewo w ponurej tajdze, prawie bez pożywienia i ciepłej odzieży, nocując w kiepskiej lepiance. Straciłem nadzieję na lepszy los. Jednak napaść Niemców na Związek Radziecki zmieniła bieg historii. Władze sowieckie wyraziły zgodę na wypuszczenie Polaków z więzień i łagrow i na utworzenie niezależnej polskiej armii. Jej dowódca generał Władysław Anders rozsyłał po wszystkich zakątkach Azji wieści o możliwości wstąpienia do niej. Wkrótce do szeregów wojska polskiego zaczęli ciągnąć „nie-wolnicy” z Syberii, ze stepów Kazachstanu...

Józef zamyślił się. Dela trzymała go za dłoń, milczała. Droga do niej, do Monte Cassino, prowadziła przez łańcuchy zwirowych wzgórz, przez wysokie góry, często krętymi, wąskimi drogami, przez Morze Kaspijskie do Iranu, pustynnym szlakiem do Ziemi Świętej, przez Palestynę i Egipt do Iraku...

Zdzisława Górka



Poetka, felietonistka, krytyk literacki; wydała 13 tomików poezji i prozę *Przylądki mojej nadziei* nagrodzoną Złotym Piórem i za tomik poezji *Atlantycka huśtawka*. Jej wiersze umieszczono w 36 almanachach i antologiach. Laureatka prestiżowych konkursów poezji w kraju i w USA.

Słowo

Od Uli

W wieczór pełen niepewności
i rozterek przychodzi słowo
niesione może przez tego satelitę,
który
w jasny dzień błękitnego nieba
przesłał z wysokości błysk
za błyskiem...
„nie jesteś sama” jestem ponad,
widzę
twoją niepewność i rozedrganie,
Mam słowo klucz „tęsknimy za tobą”
na twój sms
I już świat wygładził ścieżki wokół
gestem boskim

Ptakiem być

Gdyby... móc śpiewać jak kos
z taką energią i finezją
dla zemdlonych zapachem lilii
i kremowych mieczyków
dla spadających w upale jabłek...
bez wynagrodzenia?
Nasze „gwiazdy” mocno dotowane,
nie otworzyłyby ust!
Kos śpiewa dla siebie, dla żony pokornej
nie marnuje danego talentu
w podzięce za pięć smukłych kosów
Urodzone w kwietniu
już w czerwcu paradują po trawniku
w swoich precyzyjnie
skrojonych czarnych smokingach
na ogrodowe koncerty
Wokalizy uczą się od ojca – maestro
Ptakiem być – chociaż na starość
z jego wolnością nieograniczoną
przyłotami i odlotami,
z radością niezrównaną, minimum potrzeb,
bez podwyżek cen i podatków,
bez udręki politycznych racji na szklanych
ekranach i falach eteru...

Brzozy w Jutlandii

W kraju Wikingów też mocno
świecą bielą pni na skraju lasu
Las za nimi z mroczną zielenią
cienia, skrywa wieczne tajemnice
Odyna, Thora, Walkirii,
wystawia brzozy niewinne
– wizytówkę łagodności...
Odkąd pamiętam chłonę urok
brzóz, są bliskie wiotkością
gałązek do rozmowy z wiatrem...
Czasem do smagania ciała
w nordyckich saunach
Na Jutlandii, gdzie rosną moje
wnuki jasnowłose, brzozy witają
mnie jak swoją, mimo że
jęzor Morza Północnego wkrada się
mrocznym chłodem do Bałtyku
i zabiera pamięć po ich ojcu
w nieskończoność polarnej zorzy...

Rzecz o pięknej sztuce wyobraźni

wspiąć się na obłok
dotknąć gwiazdy
a potem światem
upaść w łany
w alejach klonów
modrolistnych
posłuchać ptaków
rozśpiewanych

i pójść łąkami
pod horyzont
gdzie tyle cykad
koncertuje
gdzie wiatr skrzypcami
promień harfą
gdzie sad ogromny owocuje

zamieszkać tutaj
kroplą rosy
czerwonym makiem
listkiem trawy
trochę się mrówką
napracować
trochę powzdychać
i pomarzyć

aby skowronki
były zawsze
aby się kłósy
w ręce kładły
aby obłoki
różwiały
i znów dzwoniły
w oknach gwiazdy

Wiosenne refleksje

Jeszcze się przecież nic nie kończy
jeszcze się przecież nic nie stało
jest tylko smutek
chwila zwątpień
porannych okien
inna szarość
to tylko obłok czarny płynie
po tym bezkresie nieba
w oczach
Zeus otrząsa drzewa z ptaków
błyskawicami drży w potokach
gdzie są te chwile spojrzeń w słońce
gdzie jest ten taniec swojski
polny
nie trzeba wątpić – to znów będzie
śpiewaniem chlebnym – słowem dobrym

jeszcze się przecież wszystko kłósi
jeszcze się przecież zegar kręci
to nic
że twarze są zbrzdżone
że w środku palców coś znów skrzypi

leci wołanie polne-swojskie
ktoś grudek ziemi szuka w trawie
jeszcze się przecież nic nie kończy
jeszcze się przecież wszystko stanie

Edward Zolowski



W oparach nadziei

Jeszcze mnie przecież
obłok dotknie
i świt wykąpie
w strudze światła
jeszcze mnie głową
o bruk rzucą
i będę znowu
cały w gwiazdach

ktoś mnie podniesie
kromką natchnie
donikąd
palcem
wskaże drogę
poklepie dłonią
poda laskę
i na odchodne
wesprze słowem

jeszcze mnie przecież okna olśnią
i drzwi wypuszczą
w bezkres pola
jeszcze ostatnie
krople potu
zasieję żytem
w brzdach czoła

Urodził się 11 maja 1934 r. w Skrzyszowie pod Ropczycami, tam mieszkał i zmarł 30 czerwca 1994 r. tragicznie potrącony przez samochód. Pochowany na skrzyszowskim cmentarzu. Poeta, publicysta, fotografik i działacz kulturalny zasłużony dla amatorskiego ruchu teatralnego. Zaczynał w młodoliterackim gronie KKMP. Był członkiem Związku Literatów Polskich.

PANORAMA INTERPRETACJI ORGANOWYCH

Rozmowa z prof. Markiem Stefańskim, organistą, pedagogiem, animatorem życia muzycznego



Zofia Stopińska

Znakomitym recitalem organowym prof. Marka Stefańskiego zainaugurowany został 13 lipca 2024 roku w Jarosławskim Opactwie 34. Podkarpacki Festiwal Organowy. Jest to jedno z najstarszych wydarzeń cyklicznych na Podkarpaciu. Współzałożycielem i dyrektorem festiwalu jest prof. dr hab. Marek Stefański, organista, pedagog, animator życia muzycznego. Wspólnie z tym artystą możemy przybliżyć ten festiwal.

❑ Z zainteresowaniem melomani śledzą fazy rozwoju festiwalu...

– W roku 1991 z inicjatywy księdza Stanisława Maca, proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzeszowie, dzisiejszej katedry diecezji rzeszowskiej, zostały zorganizowane cztery koncerty organowe na nowych organach świątyni, konsekrowanej przez papieża Jana Pawła II. Koncerty pod wspólnym tytułem Wieczory Muzyki Organowej od początku spotkały się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Rzeszowa i Podkarpacia. Po edycjach koncertów w kolejnych latach formuła letniego cyklu została rozszerzona o muzykę kameralną, następnie o dzieła chóralne, a nawet formy oratoryjne. I zmieniona także nazwa festiwalu na Wieczory Muzyki Organowej i Kameralnej w Katedrze Rzeszowskiej. Później przez kilka lat część festiwalowych koncertów odbywała się w innych rzeszowskich kościołach. Pojawił się kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rzeszowie-Zalesiu, kościół Świętego Krzyża przy ul. 3 Maja, kościół farny, odbywały się również koncerty w kościele św. Józefa na Staromieściu i kościele Chrystusa Króla. Kolejnym krokiem w ewolucji festiwalu były koncerty poza Rzeszowem – najpierw w Jarosławskim Opactwie, w bazylice jezuitów w Starej Wsi, drewnianym kościele w Lutczy oraz w kościołach sanktuarijnych w Ropczycach, Sędziszowie Małopolskim i w Chmielniku.

❑ W każdej z wymienionych świątyni koncertujący organiści mają do dyspozycji inny instrument.

– Rolę organów podkreślamy teraz o wiele mocniej niż jeszcze kilka lat temu. Można nawet powiedzieć, że festiwal wrócił do swojej pierwotnej formuły. Spośród 13 koncertów w tym roku tylko dwa są kameralne, a pozostałe to solowe recitale organowe. Dlatego że w każdym z tych miejsc są inne instrumenty – historyczne, współczesne i programy koncertów są dostosowane do możliwości stylistyki instrumentów w tych siedmiu miejscowościach i dziewięciu kościołach.

❑ Wykonawcami koncertów będą znakomici artyści z kilku krajów.

– Staram się, żeby oprócz polskich artystów zaprosić także zagranicznych. Poza Ulferem Smidtem z Niemiec, pozostali artyści pojawili na naszym festiwalu po raz pierwszy. W katedrze rzeszowskiej wystąpił 14 lipca Zsolt Máté Mészáros, znakomity młody organista z Węgier, z Włoch przyjechała Milena Mansanti i koncertowała 27 lipca w Jarosławskim Opactwie, a 3 sierpnia wystąpi tam znakomity organista z Niemiec Stephan Lutermann. Również orga-

nista z Niemiec Ulfer Smidt zakończy 18 sierpnia w katedrze rzeszowskiej tegoroczną edycję festiwalu. Zaprosiłem też polskich organistów, którzy debiutują na naszym festiwalu. W Jarosławiu 20 lipca grała Mariola Brzoska z Gliwic, a 28 lipca wystąpił Błażej Musiałczyk z Gdańska, który pełni funkcję drugiego organisty w archikatedrze oliwskiej. Cieszę się, że wystąpili także artyści na stałe związani z naszym festiwalem. 20 lipca w bazylice jezuitów w Starej Wsi gościł Dariusz Bąkowski-Kois, a w następnym dniu w Chmielniku Rzeszowskim odbył się recital Andrzeja Chorościńskiego, który często u nas koncertuje i gorąco oklaskiwane są opracowywane przez niego, pełne wirtuozowskiego blasku transkrypcje organowe. 11 sierpnia koncert festiwalowy odbędzie się w Lutczy w wykonaniu Jana Bokszczanina, 18 sierpnia w Ropczycach grać będą Wiktor Brzuchacz – organy i Róża Lorenc – skrzypce. Zapraszam także na koncerty do Rzeszowa: 4 sierpnia w Słocinie wystąpi organista Bogdan Narloch, a 15 sierpnia zaplanowany jest koncert w Zalesiu w wykonaniu Agnieszki Radwan-Stefańskiej – organy i Jacka Szymańskiego – tenor. Panorama interpretacji organowych jest bardzo bogata i wynika z różnych osobowości artystów oraz z różnych instrumentów, na których organiści koncertują.

❑ Bardzo ciekawe są historie instrumentów w świątyniach na Podkarpaciu. Na przykład organy do Jarosławskiego Opactwa przeniesione zostały z dawnego jezuickiego kościoła rzymskokatolickiego, który obecnie jest świątynią greckokatolicką.

– Chwała, że te organy nie przepadły. Należy dodać, że całe wyposażenie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Przemyślu – ołtarz, ambona i organy znalazły tutaj bardzo dobre miejsce. W kościele na terenie opactwa w Jarosławiu nie było organów. Siostry benedyktyнки podczas nabożeństw śpiewały a cappella. Świątynia w Starej Wsi to barokowa perła architektoniczna. Nawet z tego względu żał byłoby to miejsce ominąć, natomiast organy zostały praktycznie zbudowane na bazie niewielu głosów ze starego instrumentu. W szafie organowej, która istniała, został zbudowany nowy instrument dużo wyższej jakości niż ten, który znajdował się wcześniej. Panorama muzyki organowej, którą można wykonać na tym instrumencie, jest bardzo szeroka. Niedaleko Starej Wsi leży Lutcza. Znajduje się tam drewniany kościół z XV wieku, w którym są małe sześciogłosowe organy z bardzo krótką klawiaturą pedałową i najlepiej brzmi na nich muzyka dawna. Proszę zwrócić uwagę na ogromny dystans historyczny. Nowe organy w bazylice w Starej Wsi, prawie nowe, bo zale-



Profesor Marek Stefański na inauguracji festiwalu w Jarosławiu

dwie 34-letnie, organy w katedrze w Rzeszowie i maleńkie zabytkowe organy w Lutczy.

❑ Organizatorem festiwalu jest Fundacja Promocji Kultury i Sztuki ARS PRO ARTE.

– Moja małżonka Agnieszka Radwan-Stefańska założyła tę fundację. Wynikało to z konieczności usprawnienia organizacji. W imieniu festiwalu musi występować jeden podmiot, ponieważ festiwal jest dotowany przez Samorząd Województwa Podkarpackiego, Urząd Miasta Rzeszowa, Starostwo Powiatowe w Strzyżowie, Urząd Miasta Jarosławia. Wspiera nas także prywatna firma paliwowa Watkem.

❑ Festiwal zawsze odbywa się latem, ostatnio na przełomie lipca i sierpnia.

– Zastanawiałem się, czy nie przenieść festiwalu na czas wczesnowiosenny albo wczesnojesienny, bo część naszych słuchaczy wyjeżdża w wakacje na urlopy. Stwierdziłem jednak, że lato jest także sezonem urlopowym w większości instytucji kultury i nasz festiwal od początku wypełnia tę lukę. Lato sprzyja organizowaniu wydarzeń w kościołach, bo w upalne dni na ogół bywa tam przyjemnie. W przyjaznym klimacie wnętrza otacza nas piękna architektura, malarstwo, witrażownictwo i te kumulacje sztuk w budowlach sakralnych wpływają na odbiór muzyki.

❑ Za rok czeka nas już 35. edycja Podkarpackiego Festiwalu Organowego.

– Mam nadzieję, że się odbędzie. Coraz więcej obowiązków ogranicza moje możliwości zajęcia się koncertami, ale to małżonka Agnieszka Radwan-Stefańska zajmuje się sprawami organizacji, promocji, bardzo żmudną pracą pisaną wniosków o dotacje i jeszcze żmudniejszą rozliczenia tych wniosków. Całą biurokracją wzięła na siebie.

❑ Bardzo dziękuję za rozmowę.

– Również bardzo dziękuję i zapraszam na koncerty. Na wszystkie wstęp jest wolny.

■ Zofia STOPIŃSKA

MUZYKA NAD WISŁOKIEM (2)

Dzieje towarzystw muzycznych w Rzeszowie



Andrzej Szypuła

W 1884 roku z inicjatywy zastępcy prokuratora Wincentego Tarłowskiego powstało w Rzeszowie Kółko Przyjaciół Muzyki. Przekształcone po roku w Kółko Literacko-Muzyczne istniało do 1888 roku. Miało ono swoją siedzibę przy ul. Kościuszki. Liczba członków w 1885 roku wynosiła 228! Działała sekcja muzyczna, literacko-dramatyczna, organizowano koncerty, występował znakomity artyści, jak choćby światowej sławy tenor Aleksander Sas-Bandrowski pochodzący z Lubaczowa, grała orkiestra 40. Pułku Piechoty, pracowała szkoła muzyczna, ćwiczyły i występowały chóry, prenumerowano pisma muzyczne – „Echo Muzyczne i Teatralne” wydawane w Warszawie i „Neue Musik-Zeitung” wydawane w Kolonii.

W 1888 roku powstało w Rzeszowie Towarzystwo Muzyczne, o którym skąpe wiadomości można przeczytać w opracowaniu dr. Juliusza Kijasa pt. *Dzieje rzeszowskiej „Lutni” w ciągu pierwszego 25-lecia 1904–1929*, publikacji wydanej nakładem Towarzystwa Muzycznego „Lutnia” w 1930 roku w Rzeszowie (opraco-

wanie dostępne w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie). Więcej wiemy o rzeszowskiej „Lutni”. To właśnie ona, zorganizowana w 1904 roku na wzór lwowskiej „Lutni-Macierz” powstałej w 1880 roku we Lwowie, rozwinęła nadzwyczaj owocną działalność muzyczną w Rzeszowie. Jej znakomitym animatorem był świetny pianista i pedagog seminarium nauczycielskiego męskiego Antoni Uruski, który założył wspomniane towarzystwo, chóry, szkołę muzyczną, dawał koncerty chopinowskie. Towarzystwo wystawiało fragmenty z oper, dawało koncerty patriotyczne, okolicznościowe, religijne. Istniało do 1948 roku.

Warto wspomnieć, iż od 1926 roku do wybuchu II wojny światowej działało w Rzeszowie bardzo prężnie Żydowskie Towarzystwo Muzyczne i Dramatyczne z siedzibą w Domu Ludowym Tannenbauma, gdzie obecnie jest Wojewódzki Dom Kultury, które cieszyło się dużą popularnością. Rekrutowało się z żydowskiej inteligencji i drobnomieszczanstwa, organizowało koncerty i spektakle teatralne w języku polskim i jidysz.

Tuż po zakończeniu II wojny światowej 31 sierpnia 1944 roku powstało w Rzeszowie Towarzystwo Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Oficjalne otwarcie szkoły nastąpiło

10 października 1944 roku w domu przy ul. Sobieskiego. Wyloniły się pierwsze talenty: Adam Harasiewicz, Stefan Marczyk, Wojciech Kilar.

6 listopada 1948 roku powstał w Rzeszowie oddział Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, organizacji przemianowanej w 1973 roku na Polski Związek Chórów i Orkiestr, zrzeszający chóry i orkiestry wszystkich grup wiekowych i zawodowych – szkolne, zakładowe, kościelne, związkowe i inne. Oddział rzeszowski tego związku ma swoją siedzibę w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Tak więc w latach 1848–1948 Rzeszów tętnił muzyką na różne sposoby, kształcąc nowe kadry artystyczne, sławiące nasze miasto na scenach muzycznych całego świata. Ciekawe, że lata powstania kolejnych towarzystw muzycznych w Rzeszowie kończą się na czwórce lub podwójnej czwórce, czyli ósemce. Czy to początek, czy koniec społecznego muzykowania? Odpowiedzią jest motto zawarte na końcu wstępu w opracowaniu dr. Juliusza Kijasa o rzeszowskiej „Lutni”: „Płomień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spustoszą złodzieje, pieśń ujdzie cało”.

■ Andrzej SZYPUŁA



Chór „Emmanuel” parafii św. Judy Tadeusza w Rzeszowie

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

Poruszeni głębią, mądrością, siłą ekspresji

„Gdzieś pomiędzy miłością i śmiercią [...] umyka życie i dojrzewa poezja” – pisze Ryszard Mścisz w recenzji o poezji Małgorzaty Żureckiej *Kos śpiewa jesień* zamieszczonej w lipcowym numerze naszego miesięcznika. Żywo wtedy przypomniałem sobie zapis w *Dzienniku* Zygmunta Mycielskiego o Janie Lechoni, postaci tragicznej, o której w majowym numerze pisał Józef Ambrozowicz. Cytuje on zarazem przejmujący wiersz poety, który kończy się tak: „Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci”.

Ten wiersz Lechonia cytuje Zygmunt Mycielski w swym *Dzienniku* z komentarzem: „Teraz dopiero widzę, jaki to cudowny wiersz”. Lechoń wpisał go w latach dwudziestych XX wieku odręcznie do sztambucha kompozytora

z Wiśniowej, który potem zgubił w paryskiej taksówce.

Są takie wiersze, przed którymi nieustannie stajemy zdumieni i poruszeni ich głębią, mądrością, siłą ekspresji, prawdą wyrazu, jakby ponadartystyczną, ponadczasową, dotykającą sensu bytu, istnienia...

Zygmunt Mycielski w *Dzienniku 1950–1959 [14 czerwca 1956]* – Iskry Warszawa, s. 225 – napisał: „W Nowym Jorku rzucił się przez okno Jan Lechoń – Leszek Serafinowicz – zabił się. Dziś była msza za niego u Wizytek. Cała dawna Warszawa. Niedobitki. Siedziałem koło Słonimskich – bardzo wzruszony. Na chórze *Ave Maria* Gounoda i *Aria na G strunie* Bacha. Przypomniałem sobie Lechonia blisko 30 lat

temu w Paryżu, gdzie był *attaché* kulturalnym (czy radcą?) – jak dyskutowałem z nim, czy się to „opłaca” być urzędnikiem, zamiast pisać wiersze. Mówił mi wtedy: «Artyści tyle czasu tracą, żeby znaleźć 10 zł czy 100 franków, że lepiej się opłaca mieć moje stanowisko i nie biegać za tym. [...] O ile pamiętam, był na tym śniadaniu Karol Szymanowski. [...] Wtedy nie doceniałem paru wierszy Lechonia. Teraz wzrusza mnie bardzo».

„To za sprawą Jana Lechonia wystawiono balet *Harnasie* Karola Szymanowskiego w Operze Paryskiej 27 kwietnia 1936 roku, co było wielką promocją kultury polskiej w ówczesnej Europie, a nawet w świecie”. Pisał o tym wydarzeniu Zygmunt Mycielski w „Prosto z mostu” z 1936 roku; druk w zbiorze *Ucieczki z pięciolinii*, PIW, Warszawa 1967, s. 62–65, przedruk: „Kamerton” 1–2 (46–47), 2004 r., s. 22–25.

■ Andrzej SZYPUŁA

OSOBOWOŚĆ NIEZWYKŁA

Jerzy Stuhr – kontrabasista, komisarz Ryba czy osiołek Shrek



Andrzej Piątek

Zmarły wybitny aktor Jerzy Stuhr przypominał Tadeusza Łomnickiego, który umiał wcielić się w każdą postać. Mówiono, że gdyby chciał zrobić monodram z książki telefonicznej, toby zrobił. Stuhr też nie miałby z tym problemu, gdyby te książki były nadal w użyciu.

Doskonale odnajdował się na scenie i w filmie, i co nieczęste wśród aktorów, w filmie jako reżyser obsadzający siebie w głównych rolach. Wiele jego kreacji nie tylko zapisze historia, ale na długo pamięć ludzka.

Był też reżyserem teatralnym i scenarzystą, uczył aktorstwa na Akademii Sztuk Teatralnych w rodzimym Krakowie. Z krakowskiego akcentu nie wyzwolił się do końca życia, nawet kiedy w Starym Teatrze grał Belzebuba u Swinarskiego w mickiewiczowskich *Dziadach* czy szekspirowskiego Hamleta w wersji Wajdy.

Z pierwszą z tych ról mam osobiste wspomnienie. Rok 1975, jedną nogą na studiach prawniczych w Lublinie, drugą ostrożnie badam grunt dziennikarski, w czym w Rzeszowie pomógł mi Zbigniew Domino, wybitny pisarz, redaktor, ale także wielkiej zacności człowiek lubiący wspierać młodych. Przygarnął mnie jako luźnego współpracownika pisma „Profile”, którego był redaktorem naczelnym, i od razu rzucił na głęboką wodę. – Jest w telewizyjnej „Dwójce” świetny program „Spotkania z balladą” – powiedział. – Prowadzi go młody aktor Jerzy Stuhr, z którego kiedyś mogą być ludzie! Jak i z pana! – zaśmiał się.

Stuhr w Krakowie przyjął mnie w przerwie, kiedy schodził ze sceny w *Dziadach* w Starym



Fot. Archiwum Narodowego Starego Teatru w Krakowie

Jerzy Stuhr, takiego poznałem osobście

Teatrze. Zaszedłem za kulisy, kiedy na scenie „działa się” *Dziady*, i znalazłem się wśród postaci-zjaw poubieranych dziwacznie, w przymglonym świetle rozmawiających szeptem. Było to wszystko nierealne, nierzeczywiste i nieoczywiste. Byłbym długo stał i stał wśród przechodzących obok mnie obojętnie zjaw, gdyby z kąta nie pojawił się przede mną Belzebub. – Pan mnie szuka? – usłyszałem charakterystyczny głos. – Tak? To właśnie ja! – usłyszałem śmiech rozpoznawalny ze sceny i ekranu.

Rozmowa niedługa, była sympatyczna, bezpośrednia, z uderzającą życzliwością i sympatią dla nieznanego. Kiedy zapytałem o aktorstwo, czym jest w jego mniemaniu, zadumał

się: – Cóż, trzeba być błaznem, po prostu – i ponownie uśmiechnął się późniejszym uśmiechem z *Wodzireja* i *Amatora*, lekko cwaniakowatym, ale jedyną życzliwość.

Nie spotkał się potem nigdy, ale podczas tej jedynej rozmowy powiedział bez ogródek, że wcale nie chciał być aktorem. Przed PWST skończył polonistykę na UJ, po czym związał się z Teatrem STU i Starym Teatrem w Krakowie.

Widywałem go wielokrotnie na scenie – Narodowego Starego Teatru w Krakowie i Teatru Siemaszkowej w Rzeszowie – podczas Rzeszowskich Spotkań Teatralnych. Z Krakowa pamiętam w *Dziadach* Mickiewicza, w realizacji Swinarskiego, jako Belzebuba, Wysockiego w *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego – Wajdy i AA w *Emigrantach* Mrożka – Wajdy. Kiedy studiowałem dziennikarstwo z teatrologią na UJ, pięciokrotnie chłonałem w Starym Teatrze tasiemiec Wajdy *Z biegiem lat, z biegiem dni*. Spektakl trwał sześć godzin z jego fenomenalną rolą Fikalskiego.

Jak wielu, na ekranie podziwiam Stuhra w *Wodzireju* Falka, fascynującą postać Lutka Danielaka, którego nic nie powstrzymało, by osiągnął swój cel. Ważną rolą pozostanie Filip Mosz z *Amatora* Kieślowskiego – ostatnia scena, gdy kieruje kamerę na siebie przeszła do historii kina. Wyjątkowymi postaciami będą Maks w *Seksmisji* Machulskiego i Piszczki w *Obywatelu Piszczyku* Kotkowskiego – jest w nich rozpacz, bezsilność i bezradność w mierzeniu się z sytuacjami kreślonymi przeznaczeniem. Od *Spisu cudzołóżnic* i *Siedmiu dni z życia mężczyzny* nadal nie potrafię oderwać oczu.

Można by pisać wiele jeszcze o Jerzym Stuhrze – choćby o zapierającym dech monodramie *Kontrabasista*, komisarzu Rybie z *Kilera* czy osiołku ze *Shreka*, ale po co? Przecież kto zechce, sięgnie do dowolnych źródeł i własnej pamięci. To, co powyżej, jest z zasobów mojej pamięci i zawsze otworzy się na hasło: Jerzy Stuhr.

■ Andrzej PIĄTEK

WOKÓŁ ARTYSTÓW

Zostanie tylko kurz po koniach



Piotr Rędziniak

Na przełomie lipca i sierpnia w Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie prezentujemy nowe wystawy sztuki współczesnej. Dwie jakże odmiennie stylistycznie, jak później wykażę, bardzo do siebie podobne. Pierwszą z nich jest wystawa malarstwa, rysunku i grafiki Zdzisława Franciszka Bazylewicza, która wędruje po galeriach w Polsce podczas dwuletniego już świętowania 50-lecia pracy twórczej tego artysty.

Popularnie zwany przez przyjaciół i znajomych Bazyl urodził się 17 września 1952 roku w Stalowej Woli. Jest absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – na Wydziale Grafiki w Katowicach studiował malarstwo, druk płaski i litografię. Dyplom uzyskał ze specjalizacji projektowania książki w pracowni



Zdzisław Franciszek Bazylewicz, „Natrętny temat”, 200 x 120 cm, olej, płótno, 2019

prof. Stanisława Kluski w 1979 roku. Po studiach związany z Sandomierzem, pełnił funkcję wiceprezesa sandomierskiej delegatury ZPAP w Kielcach. Od 1984 roku mieszka w Zielonej Górze, gdzie również udziela się w tamtejszym

ZPAP oraz pracuje twórczo i wpływa na kształtowanie wizerunku miasta. Jest m.in. autorem opracowania graficznego herbu województwa lubuskiego. Zajmował się wraz z kolegami artystami malarstwem architektonicznym w obiektach użyteczności publicznej (głównie w Niemczech) w Monachium, Essen i Frankfurt nad Menem. Wraz z żoną Grażyną oraz kolegami zajmował się również rzeźbą – najciekawszy dla mnie jest fakt realizacji płaskorzeźbionej tablicy *Im Memoriam* umieszczonej u stóp góry Lhotse w Himalajach, poświęconej pamięci Jerzego Kukuczki, Rafała Chołdy i Czesława Jakiela. W 2019 roku otrzymał Nagrodę Kulturalną Marszałka Województwa Lubuskiego. Uczestnik i organizator plenerów malarskich, autor wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Prace jego autorstwa znajdują się w zbiorach wielu polskich galerii oraz w zbiorach prywatnych w Polsce, Włoszech, Niemczech, we Francji i w Kanadzie.

Na rzeszowskiej ekspozycji, bodaj najbogatszej z dotychczasowych, znajduje się niemal 60 obrazów, pastelów, rysunków i grafik Bazylewicz. Do-

się w 1982 r. w Rzeszowie. Tu ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. Jest absolwentem Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. W 2010 r. uzyskał dyplom z wyróżnieniem w pracowni malarstwa prof. zw. Stanisława Białogłowicza oraz pracowni rysunku prof. zw. Stanisława Góreckiego. W 2015 r. otrzymał tytuł doktora w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach w dziedzinie sztuki plastycznej pod opieką promotora prof. zw. Urszuli Ślusarczyk. Od 2016 r. pracuje na stanowisku adiunkta w Zakładzie Malarstwa w Instytucie Sztuk Pięknych Kolegium Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Od 2010 r. należy do ZPAP Okręgu Rzeszowskiego. Zorganizował 38 wystaw indywidualnych. Brał udział w ponad 150 wystawach zbiorowych, ogólnopolskich i międzynarodowych w kraju i za granicą. Laureat nagród i wyróżnień. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką w zakresie sztuki metafizycznej i duchowej.

Tytuł wystawy *Continuum* wskazuje, iż jest ona dalszym ciągiem jego poszukiwań zarówno w warstwie technologicznej, malarskiej, ale przede wszystkim patrzenia, obserwowania natury i człowieka. Sam autor mówi o tym tak: „Przestrzeń mojej twórczości to wieloletnie konfrontacje abstrakcji z figuracją, to poszukiwanie wła-

ściwej formy do wyrażenia siebie. To także dialog z tradycją obrazowania w sztuce idei i wartości związanych z metafizycznym aspektem ludzkiej egzystencji”.

Właśnie ten długotrwały, o charakterze systematycznym proces obserwacji otoczenia tego co dziś, tego co wokół artysty powoduje, iż te wystawy są do siebie podobne. Artysta w doświadczeniu codzienności, napotkanych ludziach zgłębia obecność dwóch światów materialnego i duchowego. Przejawia się to w warstwie warsztatu malarskiego, gdzie na płótnach Łukasza Gila figuracja miesza się z abstrakcją. Na kuratorskie oprowadzanie po wystawie zapraszam wraz z autorem 10 sierpnia o godz. 12.00 w BWA.

Polecam też odwiedzanie piwnic rzeszowskiego ratusza. Tam trwa wystawa pt. *Postawy 2* – wystawa prac rzeszowskich artystów zrzeszonych w Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. Galeria wprawdzie czynna jest tylko w godzinach 15.00–18.00, ale warto tam zaglądnąć i oswoić się z nowym miejscem, gdzie BWA pokazuje sztukę!

■ Piotr RĘDZINIĄK,
artysta plastyk, dyrektor BWA w Rzeszowie



Zdzisław Franciszek Bazylewicz, „Z mgły”, 130 x 97 cm, olej, płótno, 2016



Łukasz Gil, „Fragmenty obecności”, 123 x 160 cm, olej, płótno, 2015

minującym motywem jego obrazów i rysunków są konie. Niezwykle ekspresyjnie artysta potrafi zatrzymać w ruchu koński galop. Kolor w obrazie dodatkowo tę ekspresję wzmacnia. Rysunki pokazują natomiast wielkie umiejętności utrwalenia anatomicznych szczegółów zwierzęcia. Drugim ważnym tematem obrazów, głównie rysunków, są ludzie i portrety – żony, znajomych, czasami napotkanych na życiowej drodze ludzi, którzy z jakichś względów okazali się w danej chwili dla autora interesujący. Trzeci motyw prac Zdzisława Bazylewicza to pejzaże, właściwie miejsca, które łączą się z jakąś niepowtarzalną chwilą. Wszystko to składa się na moją refleksję, iż twórczość Bazyla, którą wyjawia nam na swoich dziełach, jest o przemijaniu. Artysta nie używa i nie lubi określenia starzenie się. O swoim życiu w ujęciu uniwersalnym myśli jako o przemijaniu, którego fragmenty, niejako kadr po kadrze rejestruje na swoich przedstawieniach. Zatrzymuje te najpiękniejsze, najciekawsze. Te które pozostały we wspomnieniach jako ważne przystanki w jego życiu. Chwile, które umykają, ludzie, których już nigdy nie spotka albo zaraz odejdą, konie, po których zostanie tylko kurz.

Drugą wystawą, prezentowaną w dolnej sali BWA, jest ekspozycja malarstwa rzeszowskiego artysty pedagoga Łukasza Gila. Artysta urodził



Łukasz Gil, „U źródła”, olej na płótnie, 60 x 90 cm, 2016

MIĘDZYNARODOWE, MUZYCZNE

Jubileusz radości, refleksji i wzruszeń



Zofia Stopińska

Pomiędzy 1 a 27 lipca 2024 roku odbyły się 50. Międzynarodowe Kursy Muzyczne im. Zenona Brzewskiego w Łańcucie. Jubileusz był nie tylko czasem radości, ale także refleksji i wzruszenia. Twórcami kursów byli prof. Zenon Brzewski, wybitny skrzypek, pedagog i wielki przyjaciel utalentowanej młodzieży, oraz Władysław Czajewski, dyrektor Muzeum-Zamku w Łańcucie.

Kursy powstały w czasie, kiedy wyjazdy zagraniczne były ograniczone i kosztowne. Utalentowani młodzi ludzie mogli w Łańcucie doskonalić swe umiejętności pod okiem wybitnych polskich i zagranicznych mistrzów.

Po śmierci prof. Zenona Brzewskiego kierownikiem artystycznym i naukowym został znakomity skrzypek prof. Mirosław Ławrynowicz, a od 2005 roku do dziś kieruje nimi prof. Krystyna Makowska-Ławrynowicz. Po śmierci dyrektora Władysława Czajewskiego przewodniczącym komitetu organizacyjnego kursów został Krzysztof Szczepaniak, który pełni tę funkcję do dziś.

Władysław Czajewski często powtarzał, że te kursy wyróżniają *genius loci*, czyli wyjątkowość miejsca, w jakim są organizowane (związana z muzyką magnacka rezydencja otoczona przepięknym parkiem) oraz *genius persone* – wyjątkowi ludzie tworzący tę imprezę.

Od 2006 roku wykładowcą kursów jest prof. Konstanty Andrzej Kulka, światowej sławy skrzypek wirtuoz, solista, kameralista i pedagog. – Kiedyś – mówi profesor – brakowało mi czasu i nie mogłem przyjeżdżać do Łańcuta na dwa tygodnie, ale od 2006 roku z wielką przyjemnością się tu pojawiaję. Podczas każdego pobytu występuję z recitalem. Dzięki temu mam możliwość przekazania uczestnikom trochę tradycji wykonawczych i estradowych zachowań. Myślę, że to dla niektórych jest ważne. Jestem na tegorocznych kursach na specyficznych warunkach. Mam tylko jednego stałego ucznia, natomiast udzielam konsultacji i mam zajęcia zbiorowe w formie audycji, podczas których uczestnicy grają różne utwory. Wysłuchuję z uwagą tych prezentacji, trochę poprawiam i dzielę się swoimi uwagami. Sporo osób przychodzi na te zajęcia i uważam, że są one potrzebne. Chcę podkreślić, że tu jest zawsze wszystko świetnie zorganizowane.

W gronie pedagogów od 1991 roku jest prof. Tomasz Strahl, znakomity wiolonczelista koncertujący i nagrywający w wielu krajach świata. Dziekan Wydziału Instrumentalnego

Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, a od sierpnia 2024 roku rektor tej uczelni. – Zawsze byłem łanicuckim kursom wierny, pomimo że wielokrotnie otrzymywałem bardzo kuszące finansowo propozycje koncertów i prowadzenia w tym czasie kursów za granicą – zapewnia prof. Strahl. – Mogę potwierdzić, że jest to kurs znany na całym świecie i jeden z najstarszych w Europie, bo jak byłem w zeszłym roku w Bostonie (USA) i przebywałem w towarzystwie najwybitniejszych pedagogów w dziedzinie wiolinistyki z całego świata, to jak powiedziałem Łańcut i Brzewski, wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Miałem 16 lat, gdy złożyłem pierwszy wniosek, ale został odrzucony, bo wtedy w łanicuckich kursach mogli uczestniczyć



Na inauguracji MKM w 2024 w Łańcucie – prof. Krystyna Makowska-Ławrynowicz i Krzysztof Szczepaniak

wyłącznie utalentowani studenci i absolwenci akademii muzycznych oraz uczniowie szkół muzycznych II stopnia, którzy zostali laureatami znaczących konkursów ogólnopolskich i zagranicznych. Dopiero jak w 1983 roku zostałem laureatem Ogólnopolskiego Konkursu w Elblągu, mogłem przyjechać do Łańcuta i byłem wtedy jednym z najmłodszych uczestników. Trafiłem do klasy prof. Kazimierza Michalika. Pamiętam, że w 1985 roku miałem tu lekcje z prof. Milošem Sádlo i wiele się nauczyłem. Później zacząłem jeździć na kursy do Weimaru. Dopiero jak skończyłem studia i zostałem zatrudniony w warszawskiej Akademii Muzycznej, zdarzyło się, że ktoś z zagranicznych profesorów nie mógł przyjechać na kursy do Łańcuta i prof. Zenon Brzewski zaprosił mnie w zastępstwie. To była wielka szansa i starałem się jak najlepiej pracować. Później zaproszenia były ponawiane każdego roku. Jest to dla mnie bardzo ważne miejsce pełne dobrej energii.

– Cieszymy się, że wszystkie koncerty zaplanowane w obydwu turnusach 50. Międzynarodowych Kursów Muzycznych im. Zenona Brzewskiego w Łańcucie się odbyły – mówi prof. Krystyna Makowska-Ławrynowicz, dyrektor artystyczny i naukowy kursów. Były to

koncerty cyklu „Mistrz i uczeń” oraz koncerty solistów, zespołów kameralnych i orkiestr. Pogoda nie była dla nas łaskawa. Męczące upały, a także burze, podczas których w otaczającym nas pięknym parku upadły dęby, lipy, ale nie upadł zapał młodzieży do pracy.

Podobnie jak w latach ubiegłych zajęcia dydaktyczne odbywały się w salach Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Teodora Leszetyckiego w Łańcucie i Zespołu Szkół Technicznych. Popisy klasowe organizowane były w auli szkoły muzycznej oraz w Kasynie Urzędniczym, natomiast wieczorne koncerty odbywały się codziennie w sali Miejskiego Domu Kultury, gdzie mogliśmy zaprosić wszystkich profesorów, uczestników i opiekunów. Tam warunki były znakomite i tam aura, upały czy burze nam nie przeszkadzały. Cieszą głosy rodziców, że dzieci łakną wiedzy muzycznej przekazywanej przez znakomitych pedagogów i obcowania z mistrzami oraz muzyką podczas wieczornych koncertów.

Powody do satysfakcji ma Krzysztof Szczepaniak, prezes Stowarzyszenia Międzynarodowe Kursy Muzyczne im. Zenona Brzewskiego w Łańcucie i przewodniczący komitetu organizacyjnego kursów: – Mimo wielu trudności udało się te kursy zorganizować i szczęśliwie doprowadzić do końca. Podstawową przeszkodą był brak finansów. Nie otrzymaliśmy w oczekiwanej wysokości

dotacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale z pomocą przyszły nam inne podmioty – przed rokiem to była Akademia Muzyczna w Krakowie, a w tym roku wsparł nas Związek Artystów Wykonawców STOART. W tym roku także, obawiając się, że znajdziemy się w kryzysowej sytuacji, uruchomiłem wszystkie znajomości na terenie miasta. Z wielką satysfakcją mogę powiedzieć, że wiele instytucji i zakładów pracy odpowiedziało pozytywnie, wspierając nasze kursy po raz pierwszy. To także dowód, że kursy zaczynają funkcjonować w środowisku lokalnym jako impreza potrzebna. W I turnusie uczestniczyło 238 osób, a na drugim trochę mniej, bo tylko 140. Wypełniamy oczekiwania merytoryczne uczestników, proponując im ofertę na tyle atrakcyjną, potrzebną i korzystną, że młodzi wioliniści przyjeżdżają. Liczymy, że przy tak znakomitej kadrze Międzynarodowe Kursy Muzyczne w Łańcucie nadal cieszyć się będą zainteresowaniem.

Życzymy, aby ta wielka światowa impreza o charakterze dydaktycznym odbywała się przez następne 50 lat... a nawet dłużej.

■ Zofia STOPIŃSKA

GOTYCKA PERŁA

Bardejów – historyczne miasto na Słowacji



Wit Hadło

Miłośnicy prawdziwej jarmarcznej atmosfery, gdzie z każdej strony rozchodzi się zapach pieczonej kiełbaski i łagodnego młodego wina, a ze straganów wśród dźwięków karuzeli oferowany jest różnorodny jarmarczny towar, w ostatni weekend sierpnia tłumnie odwiedzają Bardejów – historyczne miasto na Słowacji.

Niedaleko od południowej granicy Polski leży Bardejów, najpiękniejsze i najbardziej gotyckie miasto na Słowacji, wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jego najciekawszą częścią jest rynek, otoczony zabytkowymi mieszczańskimi kamienicami z typowymi szczytowymi fasadami, na środku którego stoi wspaniały gotycko-renesansowy ratusz. Innymi pięknymi zabytkami są doskonale zachowane mury miejskie i kościół św. Idziego. Obok miasta znajdują się Bardejowskie Kupały – stare i znane już od kilkuset lat uzdrowisko. Leczył się tu m.in. car rosyjski Mikołaj I (ten, który zdławił powstanie listopadowe) i słynna Sisi, żona cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa.

Magiczne miasteczko

Założone w XIII wieku na wschodniej Słowacji, obecnie ponad 30-tysięczne miasteczko Bardejów wygląda, jakby żywcem zostało przeniesione ze średniowiecza. Za ten magiczny wystrój paradoksalnie odpowiedzialny jest zastój gospodarczy, który dotknął te tereny w XVIII i XIX wieku i spowodował, że nic z zabudowy się nie zmieniło.

Szczególne wrażenie na turystach robi bajkowy rynek wraz z okolicznymi kamieniczkami, ratuszem z początku XVI wieku i potężnym kościołem świętego Idziego. Niektóre z kamieniczek mieszczą bardzo przyjemne lokale, w których możemy spróbować lokalnej kuchni, rozkoszować się słodyczami i delektować się winami ze słowacko-węgierskiego pogranicza.

Na środku rynku ustawiona jest figura kata, bowiem przed wiekami przedstawiciel tej profesji zamieszkiwał Bardejów, będąc osobą bardzo znaną i cenioną.

Dziś jednak pod jego topór kładą głowę jedynie turyści. Cały ten urokliwy, unikatowy teren został wpisany w 2000 r. na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.



Ratusz jest perłą architektury i jedną z najpiękniejszych takich budowli w Europie



Na środku rynku ustawiona jest figura kata, przed wiekami osoby znanej i cenionej



Rynek otoczony jest pięknymi zabytkowymi mieszczańskimi kamienicami

bą bardzo znaną i cenioną. Dziś jednak pod jego topór kładą głowę jedynie turyści. Cały ten urokliwy, unikatowy teren został wpisany w 2000 r. na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Ratusz jak z bajki

Znajdujący się na rynku w Bardejowie ratusz jest perłą architektury i jedną z najpiękniejszych tego typu budowli w całej Europie. Zbudowano go w latach 1505–1511 w stylu późnogotyckim, jednak z wieloma elementami i detalami charakterystycznymi już dla architektury renesansu, przez co uważany jest za najstarszy renesansowy zabytek Słowacji. Przez wieki był siedzibą władz miejskich oraz centrum handlowego, społecznego i kulturowego Bardejowa.

Na szczycie południowej ściany budynku znajduje się kopia słynnej rzeźby Rycerza Rolanda z halabardą (tego z *Pieśni o Rolandzie*),



Na straganach oferowano rozmaity asortyment



Uliczne restauracje oferowały duży wybór dań z grilla

stary niemiecki symbol praw miejskich. Oryginał z 1641 r. ze śladami po pociskach z broni palnej jako eksponat muzealny znajduje się wewnątrz ratusza. Inną ciekawą rzeźbą jest postać chłopca z głową umieszczoną między nogami i gołymi pośladkami skierowanymi w stronę domu, w którym kiedyś mieszkał wójt. Jest to zemsta kamieniarzy za obniżenie

im zarobków podczas wykańczania budynku. Obecnie mieści się w nim Muzeum Szaryskie i Muzeum Miasta Bardejowa.

Bardejowski Jarmark

Jarmarki mają na Słowacji wielowiekową i bogatą tradycję. Ich początki sięgają XII wieku, gdy lokalne władze zaczęły zaludniać

osadnikami z gęsto zaludnionych części Węgier swoje niezamieszkałe miejscowości. Nowi mieszkańcy przywieźli ze sobą mnóstwo zwyczajów, które zmieniły jakość życia w słowackich miastach.

Tradycja Bardejowskiego Jarmarku sięga 1352 roku i związana jest ze świętem św. Idziego. W tym roku król Ludowit I nadał przywilej otoczenia mia-

sta murem obronnym oraz prawo do organizowania corocznego jarmarku. Trwa on tradycyjnie cztery dni i odbywa się w ostatni weekend sierpnia, przy czym zaczyna się już w czwartek. Podczas tego wydarzenia do miasta przybywają tłumy oferujących swoje wytwory jak i odwiedzających, którzy chcą coś kupić bądź po prostu się zabawić.

W te dni na rynku oraz okolicznych uliczkach historycznego centrum Bardejowa wystawia się wszystko, co najlepszego miasto oraz okoliczne miejscowości mogą oferować. Nie brakuje także tradycyjnych elementów, takich jak uliczka rzemiosł, wesołe miasteczko, stoiska z różnymi towarami i smakołykami, restauracje pod gołym niebem oferujące gorące dania z grilla, a także degustacja wina i burczoku.

Każdego wieczora zaś tysiące mieszkańców oraz przyjezdnych gromadzą się pod sceną, by wysłuchać koncertów zespołów grających muzykę dla młodych fanów w różnym wieku. W ubiegłym roku wszyscy najlepiej się bawili podczas występu Modern Talking Reloaded.

■ Wit HADŁO

zdjęcia autora: wit.foto@wp.pl



Największą gwiazdą zeszłorocznych koncertów był zespół Modern Talking Reloaded

CERKIEW W ŁOPIENCIE

Bogata, lecz nieszczęśliwa historia



Sylwia Chodorowska-Kozień

Dolina Łopienki leży u podnóża Łopiennika (1069 m n.p.m.) i Korbani (894 m n.p.m.), na które można stąd dojść, chociaż póki co

nie ma tutaj znakowanych przez PTTK szlaków. Jest to piękne miejsce, które jednak kryje w sobie bogatą, lecz nieszczęśliwą historię, ukrytą na każdym kroku.

Wieś Łopienka istniała od XVI w. Dwa wieki później wybudowano tu murowaną cerkiew greckokatolicką pw. św. Paraskewy. Znajdowała się w niej cudowna ikona Matki Bożej, do której pielgrzymowały tysiące ludzi.

To miejsce niegdyś tętniło życiem, po wsi biegały dzieci, chłopcy uprawiali pola, sadzono drzewa owocowe, których pozostałości można spotkać i dziś w postaci dziczyńskich sadów... Ludzie w pocie czoła budowali domy, w których



Cerkiew św. Męczennicy Paraskewii w Łopience



Figura Chrystusa bieszczadzkiego we wnętrzu cerkwi św. Męczennicy Paraskewii w Łopience

przeżywali największe smutki i radości swojego życia. Nikt nie przeczuwał, że nadejdzie kres ich małego, swojskiego świata.

Po drugiej wojnie światowej wysiedlono wszystkich mieszkańców, a zabudowania zostały doszczętnie zniszczone. Pozostała jedynie

cerkiew, lecz bez dachu... Uratowano jednak ikonę, która dziś znajduje się w kościele w Połańczyku. Przez wiele lat świątynia stała tak osamotniona i niszczała. Na szczęście w latach 80. ubiegłego wieku znaleźli się dobrzy ludzie,

którzy odnowili cerkiew i po dziś dzień o nią dbają.

Opracowała

■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEN
na podstawie wszystkich gorach

POŁONINA WETLIŃSKA

Odkrywajmy piękno Bieszczadów



Dagmara Duran

Wakacje to idealny moment, aby rzucić wszystko i jechać w Bieszczady. A więc pakujemy plecak i ruszamy na szlak.

Pasma górskie oferuje wiele tras, m.in. na Połoninę Wetlińską. Jej nazwa pochodzi od leżącej u jej stóp wsi Wetlina (ok. 2,5 godziny od Rzeszowa). Z tej miejscowości naj-

piej rozpocząć wędrówkę. Początkowo szlak biegnie z Przełęczy Wyżnej do Schronu Turystycznego Chatka Puchatka. Dawniej obiekt był najmniejszym i najwyżej położonym schroniskiem w Bieszczadach. Posiadał 20 miejsc noclegowych. Jego pierwszym gospodarzem był Ludwik Pińczuk. W 2020 roku rozpoczęła się przebudowa



Fot. Dagmara Duran (3)

Chatka Puchatka

schroniska, które zostało oddane do użytku 24 września 2022 roku. Obecnie nie oferuje noclegów. W środku znajduje się bufet, gdzie można zamówić kawę lub herbatę.

Z Chatki Puchatka prowadzi czerwony szlak na Osadki Wierch (1253 m n.p.m.). To najwyższy szczyt w paśmie Połoniny Wetlińskiej.

Trasa biegnie dalej do Przełęczy Orłowicza. Jej nazwa pochodzi od nazwiska polskiego doktora prawa, miłośnika gór, popularyzatora turystyki i autora wielu przewodników.

Z tego miejsca można udać się na Smerek (1222 m n.p.m.). Na szczycie znajduje się metalowy krzyż. Góra ma dwa wierzchołki, jednak drugi jest niedostępny dla turystów, ponieważ znajduje się poza szlakiem.

Bieszczady czekają. Ruszajmy więc i odkrywajmy ich piękno!

■ Dagmara DURAN



Smerek



Połonina Wetlińska

TURYSTYKA



WIROWANIE NA PLANIE

DZIESIĄTE WODY PO KISIELU

Jeszcze nie tak dawno w sejmowych korytarzach niemal z za każdego filara wyłaniał się senator Jan Maria Jackowski gotowy na każdy wywiad. Teraz nieco tę rolę przejmuje koniczynowy Marek Sawicki, chociaż to już zupełnie inna bajka. Senator miał zawsze coś niegłupiego do powiedzenia w odróżnieniu od koniczynowego przedstawiciela. Ten, nie wiadomo dlaczego, solidnie nabzdyczony wszystkich poucza i wygląda na to, że grubo ponad dwudziestoletni okres posłowania za nasze pieniądze na niewiele mu przydał się. Ostatnio zaśnął wyplataniem stabilnych od średniowiecza bredni na temat kobiet i aborcji. Prześciągając w tym zdecydowanie takie byłe i obecne sejmowe potęgi intelektualne, jak chociażby Marek Suski i Krystyna Pawłowicz. Stefan Kisielewski kiedyś upierał się przy swojej tezie, że tylko krowa nie zmienia zdania. Widocznie pan Stefan mylił się, bo Marek Sawicki też nie zmienia, podobnie jak i jego ludowy wódz Kosiniak-Kamysz, ponoć lekarz z profesji, chociaż

wychodzi na to, że zamiast klauzuli Hipokratesa wyznaje klauzulę sumienia.

Byli przeciw ustawie znoszącej karalność za pomocnictwo w aborcji. Jak to uzasadnia owy Sawicki? A wyplatając takie mniej więcej banialuki: – Nie mam prawa do ciała żadnej kobiety. Może robić z nim, co chce. Tylko one muszą zrozumieć, że płód to jest nowe ciało konstytucyjnie chronione prawem. One mają tylko przywilej urodzenia tego dziecka i usamodzielnienia go. – Ładny mi przywilej! Rodzenie za wszelką cenę, nawet gdy dziecię skazane jest na paskudne kalectwo albo gdy płód ewidentnie zagraża życiu kobiety. Później musi jeszcze zgodnie z przywilejem życiowo usamodzielnic swą latorośl. Dziwnym trafem poselski eksponat Sawicki nie przyjmuje do swojej mało chłonnej świadomości, że kobiety przyplacają swoim życiem stosowanie owego bezdusznego prawa.

Ludowcy błysnęli także świetnym wycuciem edukacyjnych potrzeb polskich dzieci. Oprócz pilnego uczęszczania na lekcje religii powinny one

uczestniczyć w polowaniach. Nie na świetne wyniki w olimpiadach przedmiotowych, lecz tych na dziką zwierzynę. Przecież czegoś takiego nie wymyślił nawet narodowy edukator Przemysław Czarnek wespół z małopolską kuratorką, niejaką Barbarą Nowakową. Żeby wszystko było jasne. Nie jestem przeciwnikiem myślistwa. Wręcz przeciwnie, uważam, że dobra gospodarka łowiecka jest potrzebna z wielu powodów, o których nie będę się tu rozwodził. Natomiast jako humanistycznego belfra z wykształcenia coś tam brzydkiego trafia mnie na samą myśl, że komuś o zdrowych zmysłach taki idiotyzm może przyjść do głowy. Z jednej strony misie, zajączki i sarenki są maskotkami, a tu stają się strzeleckimi celami. Czy u normalnych ludzi może zagnieździć się w łepetynie aż tak głupi pomysł? Coś mi się wydaje, że tak jak Kościołowi potrzebni są prawdziwie wierzący księża, to ludowcom współcześni Solarze i Witosowie, a nie jakieś wyblakłe dziesiąte wody po kisielu.

■ Roman MAŁEK

FELIETON



Jerzy Maślanka Immunitet

Gdy nabroisz, narozrabiasz,
kręcisz, kłamiesz, głupstwa gadasz,
robisz interesy skryte –
przydałby się immunitet.

Gdy wyborca ci zaufał,
wszelkich działań wzmochnił ducha,
a diabełek ci podpowie:
– Bierz, nikt o tym się nie dowie.
Ale wpadłeś, miałeś pecha,
twój przeciwnik się uśmiecha.
Przesłuchanie, pytań szereg,
ty wyciągasz im papierek.
Atmosfera jest podniosła:
„Przepraszamy Pana Posła”.

Z policjantem miałeś spięcie,
źle skręciłeś na zakręcie,
zamiast w prawo, było w lewo
i cię zatrzymało drzewo,
a promili wyszło tyle, ile kropek
ma motylek,
jest panika, stres i strach,
a pan kapral bije w dach.
Zerknął, mruknął coś pod nosem:
„Znowu ten nasz europoseł”,
patrząc w twoją bladą twarz.
„Jedź – to już ostatni raz”.

Albo proszę, dajmy na to,
szuka cię pan prokurator,
akcja wielokierunkowa –
gdzieś Kowalski nam się schował.
Ma alibi znakomite,
od niedzieli jest w Brukseli,
ma ze sobą immunitę.
W zjednoczonej Europie
nietykalny jesteś chłopie.

Gdy nasz Karol patriota,
zbiór cnót wszelkich, nie niecnota,
nieopatrznie się poślizgnie
wiernie służąc swej ojczyźnie,
w monstualnych jest kłopotach
i dla sądu jest robota.
Hola, hola od Karola!
Choć dowody są obfite
ma w kieszeni immunitet!

Nie forsuj się



Baran (21 III–20 IV)

Warto pomyśleć o jesiennym ślubie
w rodzinie.



Byk (21 IV–20 V)

Czy nie bierzesz na siebie zbyt wiele
obowiązków?



Bliźnięta (21 V–21 VI)

Nie daj się wyprowadzić z równowagi.



Rak (22 VI–22 VII)

Twój projekt spotka się w pracy z uznaniem,
ale i z zawiścią.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA WYMIEN SIĘ KSIĄŻKĄ

Sezon letni to nie tylko czas wypoczynku, ale też czas domowych porządków, remontów. Przeglądając tę czy tamtą szafkę możemy znaleźć nie tylko niepotrzebne ubrania, ale też i książki. Nie mamy sumienia wyrzucić ich do brudnych kontenerów na śmieci, ale skoro nam się podobały, to mogą się też spodobać komuś innemu już od pierwszej przeczytanej kartki. Z pomocą przychodzą biblioteki, w których już od kilku lat trwa całoroczna akcja: „Wymień się książką”. Wchodząc do budynku danej biblioteki, na widocznym miejscu jest kącik z książkami. Są to książki przeczytane i przyniesione, aby ktoś mógł wymienić je na swoje przeczytane, biorąc w zamian tę, która w danym momencie „wpadnie w oko”. W ten sposób książka zyskuje nowe życie. Oczywiście, przynosimy książki w dobrym stanie, niepodpisane, nieporysowane i niewybrudzone. Nie mogą to być książki stricte naukowe,

bo takowe mają bardzo wąski i wyspecjalizowany krąg odbiorców. Niektóre biblioteki umożliwiają pozostawienie kilku książek bez brania innych. Jest to bardzo dobre rozwiązanie dla zmiany miejsca naszych książek z domowych pieleszy, a nie wyrzucanie do śmieci czy odwożenie na makulaturę. Na kilku stacjach kolejowych w naszych miejscowościach nadmorskich zaczynają funkcjonować (wzorem miast skandynawskich) letnie czytelnie składające się z ławeczki, regału z książkami, kolorowymi czasopismami. Podróżny, czekając na pociąg, może spokojnie usiąść, poczytać gazetę albo książkę, zamiast niecierpliwie odliczać dłużące się minuty oczekiwania na pociąg. Piękne to inicjatywy, z których warto skorzystać, pamiętać jednak trzeba, aby pozostawić to miejsce tak, jak myśmy je zastali, i by po naszej wizycie każdy chętny do „czytelniczej uczy” mógł z radością skorzystać. ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

CIASTO DROŻDŻOWE Z JAGODAMI

2,5 szklanki mąki • 130 ml mleka
• 3 jaja • 2 łyżki cukru • 2 łyżeczki
cukru waniliowego • 5 łyżek oleju
• 2,5 dag drożdży.

Owoce: 1 szklanka jagód lub borówek amerykańskich • cukier puder do smaku • 1 jajko.

Kruszonka: 5 łyżek mąki • 1 łyżeczka cukru waniliowego • 1 łyżka cukru • 2 łyżeczki masła.

Do mleka dodać cukry, drożdże i 2 łyżki mąki. Wymieszać, zostawić do wyrośnięcia. Do wyrośniętych drożdży dodać jajka, wymieszać na jednolitą masę. Wylać wszystko do miski z mąką i wymieszać drewnianą łyżką. Następnie połączyć ciasto olejem i delikatnie wymieszać. Odstawić do wyrośnięcia. Potem ciasto wyłożyć na blachę i posmarować 1 roztrzepanym jajkiem. Rozłożyć jagody, a następnie kruszonkę. Piec ok. 40 min w temp. 170°C. Blacha 22 x 30 cm.



FRASZKI

Adam Decowski

ZATWADZIAŁY

Tak kieruje życia sterem,
by być ciągle kawalerem.

EPITAFIUM PIESZCZOCHA

Dopiero gdy leży w grobie,
trzyma ręce przy sobie.



Czesław P. Kondraciuk

KANONY PRAWDY

Żołnierze wyklęci?
Nie wszyscy tacy święci.



Aleksandra Piguła

MIŁOŚĆ

Z miłością jest tak
(gdybyście nie wiedzieli),
kiedy ty ją mnożysz,
to ona się dzieli.

LIMERYKI



Regina Nachacz

Po południu na Rubieżach
ropuszka przysłała do jeża.
Zaprosiła na bal
i poszli w siną dal,
by po drodze się powierzać!

Nixon Siemanko spod Rzeszowa
w stodole limuzynę chowa,
woli motorem gnać.
Chcesz to zobaczyć, płac
za rajd na wesele do Lwowa.

AFORYZMY



Mirosław Welz

Śmierć zatrzymuje ludzki czas.

Nie bójmy się smutku,
tylko sztuczne kwiaty kwitną cały rok.

Kłamstwo nie zmienia się tak szybko jak prawda.



Baran (21 III–20 IV)

Warto pomyśleć o jesiennym ślubie
w rodzinie.



Byk (21 IV–20 V)

Czy nie bierzesz na siebie zbyt wiele
obowiązków?



Bliźnięta (21 V–21 VI)

Nie daj się wyprowadzić z równowagi.



Rak (22 VI–22 VII)

Twój projekt spotka się w pracy z uznaniem,
ale i z zawiścią.



Lew (23 VII–23 VIII)

Nie forsuj się zbyt na słońcu.



Panna (24 VIII–22 IX)

Trzymaj rękę na pulsie finansów.



Waga (23 IX–23 X)

Zawalcz o swoją miłość, ale nie niszczyj
innych.



Skorpion (24 X–22 XI)

Przed Tobą dobry moment na podejmowanie
zawodowych decyzji.



Strzelec (23 XI–21 XII)

Wykaż się dyplomacją, bo inaczej narobisz
sobie wrogów.



Koziorożec (22 XII–20 I)

Rozpoczynanie teraz remontu domu to nie
jest dobry pomysł.



Wodnik (21 I–19 II)

Zadbaj o odpoczynek, ale pamiętaj o wizycie
u dentysty.



Ryby (20 II–20 III)

Dobrze Ci zrobi wyjazd na łono natury.



POWRACA!

ERMIDA Stanisław Herakliusz Lubomirski

albo *Królowna pasterska*

POKAZY SPECJALNE

Łazienki Królewskie w Warszawie / 27.08.2024
Muzeum-Zamek w Łańcucie / 30.08.2024




teatr-rzeszow.pl

Poczuj ciepłą stronę życia w mieście

Masz dobry sposób na ciepło w mieście. Jeśli używasz ciepła systemowego, to o nic więcej nie musisz się martwić. Dbamy o to, aby w twoim mieszkaniu zawsze było miło, bezpiecznie i ciepło. Dzięki temu masz czas na robienie rzeczy, na które właśnie masz ochotę. Ciesz się ciepłą stroną życia w mieście, a nam pozwól zająć się ogrzewaniem.

MPEC Rzeszów – Twój dostawca ciepła



www.mpecrzeszow.pl